

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2.60	7.80	31.20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2.20	6.60	26.40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2.70	8.—	32.—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowadziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Polskiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach pocztowych).

Duchowieństwo polskie w Galicyi.

Sprawa to, której wartoby poświęcić więcej uwagi, a którą społeczeństwo nasze zajmuje się bardzo mało, jakby nie chciało wiedzieć, że rola duchownego polskiego, zwłaszcza na wsi tam, gdzie on razem z nauczycielem i właścicielem ziemskim należy do jedynych reprezentantów inteligencji polskiej, że rola ta ma znaczenie bardzo doniosłe i że wpływu jego w pracy narodowej nie można przeceniać, a współudziału lekce sobie ważyć.

Mamy w kraju żywy przykład i dowód, czem jest i czem może być duchowieństwo narodowe, na duchowieństwie ruskim, które w pracy narodowej Rusinów, nawet w tej, którą ze stanowiska ogólnoludzkiego należy nazwać destrukcyjną i dezorganizacyjną, bierze udział żywy do tego stopnia, że niekiedy naraża na szwank powagę sukni kapłańskiej, a nawet w rozpolitykowaniu swoim dochodzi tak daleko, iż tylko dziwnej pobłażliwości władzy kościelnej grecko-katolickiej, pobłażliwości dziś w kościele katolickim gdzieindziej zupełnie nie praktykowanej, należy przypisać puszczenie płazem wielu wystąpień księży ruskich.

Prawda, że tych księży z polityką łączą nieraz

interesa osobiste, wypikłe z nieistnienia w kościele gr.-katolickim celibatu, przeciw czemu przed laty kilkunastu występował ostro Iwan Franko.

Liczne interesa i związki rodzinne, potrzeba wychowania dzieci, a następnie zapewnienia im przyszłości przy szczupłych dochodach, jakie przy mnożeniu się nad potrzebę i możność finansową, parafii ruskich, ma paroch ruski, wciągają go w wir zabiegów politycznych, u których kresu widnieją rozmaite złote jabłka — a pogoń za nimi prowadzi niejednemu ruskemu księdza dalej, niżby może zająć chciał i na początku drogi swojej się spodziewał.

Tych wszystkich interesów nie ma duchowieństwo polskie, które celibat ogranicza w jego troskach życiowych, a zarazem odsuwa od tych walk, które tamto duchowieństwo stacza bardzo często dla chleba, albo też dla chleba i karyery dla swoich dzieci. Ale za to duchowieństwo polskie, daleko mniej od ruskiego, zajmuje się życiem narodowym polskim. Nie chodzi nam, broń Boże, o rozpolitykowanie się duchowieństwa polskiego takie, jakiemu uległo już w wielkiej części duchowieństwo ruskie. Wiemy dobrze, że tam, gdzie jest polityka, tam też zazwyczaj jest i spór — tam zaś gdzie jest spór, tam duchowny powinien raczej nieść różdżkę pokoju, niż podniecać namiętności i, co gorsza, samemu im ulegać. Chodzi nam tylko o to, aby duchowieństwo polskie, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, brało żywszy, niż dotychczas, udział w życiu narodowym, aby uczestniczyło w pracy nad kulturalnym podniesieniem ludu polskiego, aby rozpowszechniało pomiędzy nim to, co w zakresie nauki i literatury myśl polska wytwarza i aby samo zaznajamiało się z wytworami myśli polskiej.

Nietrudno dowiedzieć, że dziś tak nie jest. Wprawdzie pisma ruskie przypisywały duchowieństwu polskiemu wielki wpływ, wywierany w celu przeciwdziałania strajkom rolnym, ale każdy znający stosunki bodaj powierzchownie, wie dobrze, że stanowisko duchowieństwa polskiego wobec całego ruchu było bierne, ograniczało się, co najwyżej, do czynionych tu i ówdzie uwag, do bezskutecznych perswazji. Co więcej — podobnie bierne stanowisko zajmuje duchowieństwo wobec systematycznego przepisywania ludności obrządku rzymsko-katolickiego na obrządek grecki. W każdym sporze o taką „skradzioną duszę“ ksiądz polski zgniewa się i opuści bezwładnie ręce, a ksiądz ruski postawi *per fas et nefas* na swoim.

Gdyby można zestawić cyfry odpowiednio, to pokazałoby się, że ksiądz ruski przeciętnie rozpowszechnia pomiędzy ludem trzy razy tyle pism i książek, co ksiądz polski, że ksiądz ruski zakłada

trzy razy tyle czytelni i stowarzyszeń, że ksiądz ruski prenumeruje trzy razy tyle pism i wydawnictw, trzy razy tyle kupuje książek, co ksiądz polski, a wreszcie w samej pracy narodowej, tamten choć ma na głowie mnóstwo spraw rodzinnych, trzy razy tyle zużywa wysiłków, niż ten ostatni.

Na taki stan rzeczy wiele złożyło się czynników, których tu wszystkich nie możemy i na razie nie chcemy rozbiierać. Tu zwrócimy uwagę na dwie przyczyny: jedną z nich jest odosobnienie, w jakim się wychowuje młodzież polska, poświęcająca się stanowi duchownemu, a drugą brak w jej kształceniu się uniwersyteckiem pierwiastka narodowego.

Teologowie, czy, jak oni sami się nazywają, *bohóstowci* ruscy we Lwowie, utrzymują stały i ciągły stosunek z młodzieżą ruską, kształcą ją na innych wydziałach, bywają w jej stowarzyszeniach, nawet uczestniczą w wiecach i zgromadzeniach, zaznajamiają się z jej ruchem umysłowym, i przy jej pomocy śledzą rozwój życia narodowego — krótko mówiąc, przez cały ciąg swoich studiów przysposabiają się do czynnego w tem życiu udziału, nie tracąc ani na chwilę z oka jego objawów.

Przeciwnie, młodzież polska, która poświęca się stanowi duchownemu, wychowuje się tak, aby od życia narodowego stać jak najdalej. Wprawdzie w czytelniach seminaryjnych jest trochę dzienników i pism peryodycznych, które mają być, żeby tak powiedzieć wąskimi oknami, otwierającymi młodym klerykom widok na bieg spraw narodowych, ale samo ich życie urządzone jest tak, aby od tych spraw byli jak najdalej.

Do stowarzyszeń akademickich należeć im nie wolno, z kolegami z innych wydziałów stykać się mogą tylko na korytarzach gmachu uniwersyteckiego w przerwach pomiędzy jednym wykładem, a drugim, a surowa klauzura seminaryjna odcina ich od społeczeństwa tak, że młody ksiądz polski, podejmując się samodzielnych obowiązków kapłańskich, wchodzi w życie ze znajomością społeczeństwa mniej niż młody i wielkich potrzebuje wysiłków, aby później przez wychowywanie samego siebie uzupełnić braki i powetować to, czego się nie zrobiło w ciągu lat uniwersyteckich.

Z wychowaniem narodowym jest równie niedobre.

Kleryk ruski, który, jak powiedzieliśmy, znajomość życia narodowego czerpie ze stosunków z całą młodzieżą uniwersytecką ruską, a także bezpośrednio ze społeczeństwa, bo od niego nie jest odcięty, wstępując w mury uniwersytetu, zapisuje się nie tylko na wykłady przedmiotów obowiązkowych, ale także na wykłady historii i literatury ruskiej.

STANISŁAW MASZEWSKI.

GARIBALDI ZA OCEANEM.

27) 1833—1848.

(Ciąg dalszy).

Tak walka się przerwała; Włosi nie dali się zgnieść i byli panami pobojuwiska, ale do ocalenia jeszcze daleko.

Wir bitwy przytłumił wszelkie myśli i uczucia — dopiero w chwili przerwy spadły one jak zjadliwe stado sępów na mózgi i serca. Trzydziestu sześciu towarzyszy leży martwych lub dogorywających. Omal wszyscy z żywych odnieśli cięższe lub cięższe rany, z oficerów sam wódz jedynie jest nie naruszony i w pełni sił swoich. Gorączka walki, straszny upał lata wzbudziły trawiące pragnienie w wycieńczonych ciałach, głód skurczył żołądkę.

Nieprzyjaciół wokoło — niema nadziei zbawienia.

I nagle, jak pragnienie ciała, zwątpienie owładnęło dusze znękanych wojowników. Wielu rzuciło się twarzą na ziemię, bezwładni, obojętni na wszystko, co się dzieje wokoło.

Co chwilę serca zropanczonych szarpał jęk dogorywających towarzyszy:

— Bracia... wody...

A tu ziemia była wysuszona.

Biada, gdyby w tej godzinie powszechnej agonii wróg znowu uderzył. Bohaterowie pozwoliliby się wymordować bez oporu...

Sam wódz zachował nieugiętą siłę ducha. Spojrzał spokojnym wzrokiem w oblicza nieszczęsnych i dzwiecznym głosem bez drżenia zaczął przemawiać:

jako pewne zbawienie ich czeka, skoro cierpliwie dożyją nocy, jako teraz więcej, niż kiedykolwiek, muszą zachować energię duszy, którą potylekroć objawili w krwawych walkach, jako ten dzień donosną falą sławy odbije się o brzegi ojczyzny i serca rodaków dumą przepełni — byle tylko wytrwać do końca.

A w miarę jak mówił, poczęło życie wracać w zmartwiałe ciała. Ranni się unieśli i, wsparci na łokciach, chciwie uchem łowili słowa pułkownika, konający zamilkli, jak muzyki cherubinów, słuchając dźwięków o dalekiej ojczyźnie i obietnicy, że nieatracie będą żyli w ludzkiej pamięci, silniejsi zrewali się, obstępując mówiącego, już znowu zapaleni do niezlomnego oporu.

Tytaniczna wola jednego przelała się w piersi wszystkich.

Tymczasem nieprzyjacielskie kule z oddali poczęły wpadać do obozu. Za przykładem wodza legioniści wzniesli wokoło wał z trupów ludzi i koni, tworząc dostateczną osłonę. Potem zajęli się opatrywaniem rannych, drąc na szmaty koszule, i dla skrócenia godzin, wlokących się w nieskończoność, opowiadali sobie szczegóły bitwy.

Ale męki niezaspokojonego pragnienia rosły i głód wycieńczał siły. Jedni wyrrywali i ssali korzenie wyschniętych roślin, inni trzymali w ustach karabinowe kule.

Czasem powrotną falą zwątpienie chwytało serca... Wtedy Garibaldi donośnym głosem poczynął śpiewać narodowy hymn urugujski:

„Ach, w Ojczyźnie żyć — lub ginąć —

mieć umarłą — albo zbawić —

i za sztandar ją rozwinąć

i sztandarem ją tym — wslawić.

Naprzód bracia w laurze skroń —

słońce błysło — drżą tyraui!

Ludy ziemi zwie pod broń

nasz dzwon — sercem kołysany.“

A za nim śpiewali wszyscy, nawet ciężko ranni.

I budziły się konające dusze.

Jeszcze powielekroć nieprzyjacielski wódz usiłował prowadzić swych żołnierzy do ataku, ale już byli obezwładnieni bezimiennym strachem, jak wobec istot nie z tego świata. Podjeżdżali niechętnie, a skoro z poza szanca trupów grzmot celnych kul zwałił kilkudziesięciu z koni, zawracali w bezładnej ucieczce, płazowani szablastymi oburzonych oficerów. I znowu cisza zalewała to pole śmierci.

Słońce na niebie wlokło się powoli — długie godziny konały w nieskończonej męce.

Aż zgasły ostatnie blaski na widnokręgu i spłynęła noc — słodka ożywcza rosą — zbawienna błogą nadzieją. Wódz przyrzekł... teraz będą ocaleni...

Na jego skinienie młodzi ochotnicy, zręcznie i cicho, jak koty, wypełznęli ku nieprzyjacielskim stanowiskom. Wkrótce wracają z pomyślną wieścią, że wróg, pewny swego łupu, kazał rozsiadane konie puścić na paszę i wokół zatoczył obóz.

Zatem Garibaldi przemówił:

— Spodziewam się, że w odwrocie nie zostawimy ani jednego z rannych na pobojuwisku.

— Nie! — nie! — odpowiedzieli stanowcze głosy.

Spokojnie, bez gwaru ustawił się czworobok. Lżej rannych umieszczono w środku, obezwładnionych towarzysze wzięli na barki. Tylko dwóch już dogorywających musiano zostawić — z boleścią w sercach.

Wódz wskazał jako najbliższe schronienie brzeg lasu, odległy na dobry kilometr, upomniał, by się

Jesteśmy przekonani, że zmaląłaby do minimum liczba słuchaczy wykładu profesorów owych przedmiotów (Kolesy, Studzińskiego i Hruszewskiego), gdyby przestali na nie uczęszczać klerycy ruscy, oni to bowiem wypełniają podczas lekcji przedmiotów ruskich sale wykładowe.

Na wykładach historii polskiej prof. Wojciechowskiego, na wykładach dziejów literatury polskiej prof. Pilata, lub na innych z zakresu rzeczy polskich, kleryków polskich nie spotkać. Regulamin seminaryjny nie pozwala im na uczestniczenie w jakichkolwiek wykładach uniwersyteckich, jak tylko w specjalnych wykładach teologicznych, które w dziejach dziesiątych odbywają się po łacinie, a więc w języku obcym, martwym, wytwarzającym zarówno szablonowość wykładu, jak i szablonowość myśli.

Nie przypisujemy zbyt wielkiej wagi wykładom uniwersyteckim, jeżeli mowa o tych najlepszych z pośród młodych teologów, którzy mają dość dobrej woli, aby drogą samouctwa przy pomocy biblioteki seminaryjnej zaznajomić się z dziejami i literaturą narodową. Ale przecież tych najlepszych może być tylko mała liczba — u innych wrodzoną każdemu ochotę wykłady uniwersyteckie podsycałyby, niejednogo mogłyby zachęcić do pracy naukowej w zakresie naszej przeszłości, na czem wyszłaby niewątpliwie dobrze także historia kościoła polskiego, wszystkim zaś zaszczytowałyby w duszy takie zamiłowanie rzeczy polskich, że jużby go potem życie nie zdołało wypłenić, choćby nie wiedzieć jak ciężkie miały być jego warunki. Nie przypisujemy sobie bynajmniej kompetencji i prawa przepisywania władzy kościelnej, jakie mają być urzędzenia w seminariach duchownych, które wychowują kleryków i jaka w nich ma być karność — ale to zaznaczyć mamy sobie za obowiązek, że uważamy za potrzebne, aby władza kościelna:

1° umożliwiła klerykom polskim stykanie się z ogółem młodzieży polskiej i należenie do stowarzyszeń akademickich jako szkoły przyszłego życia obywatelskiego.

2° zechciała dopuścić (nawet zalecić) kleryków polskich do uczęszczania na wykłady dziejów i literatury polskiej w jak najszerszym zakresie, aby dopuściła ich do pracy w seminariach naukowych z tych przedmiotów, aby wreszcie w uczęszczaniu na te lekcje ich nie ograniczała.

Pożądanem jest, aby klerykom polskim było wolno uczyć się swobodnie dziejów i literatury ojczystej tak, jak jest to wolno klerykom ruskim. Gdy tamci stanowią swoje w Uniwersytecie porównywalną ze stanowiskiem tych ostatnich, to muszą się czuć niejako upośledzeni, co na ich rozwój moralny nie wpływa dodatnio i pozostawia w duszy niezdrowe ziarno pewnego rozgoryczenia.

Nie wątpimy, że książka arcybiskupa Bilczewskiego sprawę tę zechce życzliwie rozważyć.

Budujące historie wszechniemieckie.

Wiedeń, 21 sierpnia.

(A.) Kłótnia w obozie wszechniemieckim równa się reflektorowi elektrycznemu. Niby za pociśnięciem guzika aparatu padają strumienie światła na przedmioty, do tej pory ukryte w ciemnościach nocnych.

trzymano w ścisłej kolumnie i nie rozpraszano nawet w borze — poczem legionieści puścili się przyspieszonym krokiem przez pole, z najeżonymi bagnietami, zdecydowani na wszystko.

Jak niespodziany huragan przerwali pierścień obozu i dosięgli zbawczego lasu, zanim nieprzyjaciela zdążyli broń pochwycić i dosięść koni.

Mimo śmiertelnego pragnienia i bliskości rzeki czworobok nie rozprószył się, ale na dany rozkaz wodza rozwinął w długą linię i przypadł do ziemi.

A już rozległ się głos trąbki do ataku i jazda kłusem nadbiegała.

Gdy się zbliżyła na dwadzieścia kroków, Garibaldi krzyknął:

— Ognia!

Długa salwa strzałów zagrzmiała w nocej ciszy.

Kilkudziesięciu żołnierzy potoczyło się z koni. W chwilę później przerażone szwadrony galopem wracały do obozu.

Teraz pułkownik zawołał:

— Dzieci! czas pić!

I wszyscy w szalonym pędzie rzucili się ku rzece.

Zaczem zbawieni od piekielnych udręczeń ze wzrastającą otuchą posuwali się ku Salto. Nieprzyjacieli próbował jeszcze ich niepokoić, ale tylko zdaleka.

Przed miastem czekał Anzani i z płaczem radosnym ścisnął legionistów, bo go doszła wieść, że wszyscy polegli.

Tejże nocy Medina szczęśliwie nadszła z wojskiem. Zastraszony kłeską nieprzyjacieli, po stracie pięćset żołnierzy, nie śmiał go zaczepiać. W kilka dni opuścił te okolice.

Wtedy Garibaldi wrócił z legionem na pobojowisko. Uroczyście pogrzał zmarłych towarzyszy

Schönerer, Wolf, Schalk skompromitowani politycznie, finansowo, moralnie, dzięki odkryciom, których jeden nie szczędził drugiemu. Znakomitą była np. historyjka, którą K. H. Wolf opowiedział o Schönererze w sprawie pomnika dla Hamerlinga. Wszechniemcy złożyli znaczny fundusz na ręce Schönerera z prośbą, by ten uczcił i utrwalił pamięć Hamerlinga w taki sposób, jaki będzie uważał za najstosowniejszy. Schönerer zakupił dom rodzinny Hamerlinga w Kirchberg am Walde (Austria Niższa), kazał go zburzyć i wystawić nowy. Główną ozdobą nowego budynku był rodzaj przedsionka, halla, w której Schönerer umieścił wśród wawrzynów złotych popiersie... własne wraz z napisem, rytym w marmurze i opiewającym zasługi tegoż Schönerera dla narodu niemieckiego. Za cudze, składkowe pieniądze postawił sobie zatem Schönerer pomnik.

W tym wypadku gra rolę tylko próżność, śmieszna, chorobliwa, dochodząca do obłędu.

Śmierdzą natomiast i to bardzo znamienne wojną, szczegóły, dotyczące dwóch adjutantów Schönerera, jego trabantów, czy giermków: Ira i Franka Steina.

Iro jest z zawodu cukiernikiem. Piękny, słodki zawód, ale nie mający punktów styczności z polityką. Zaczął przecież ów Iro przed laty sprzeniewierzać się pieczeniu ciastek, robiąc wycieczki w dziedzinę poezji. Pisał wiersze, prawdopodobnie karmelkowe. Od wierszy przeszedł do polityki, co doprowadziło go do znajomości z Schönererem. „Ojciec Niemców w Austrii“ wydaje już od lat czasopismo *Unverfälschte deutsche Worte*, czasopismo, w którym podobnie jak w *Roli warszawskiej*, rubryką politycznie najbardziej interesującą są odpowiedzi od redakcji. Właściciel zamku Rosenau nie lubi — oprócz Słowian — także i wydawania pieniędzy. Na redaktora swego czasopisma wynajął zatem przed laty owego Ira. Płacił mu i płaci nader lichy, lecz pomógł do zdobycia mandatu poselskiego i przyniósł ocy na rozmaite „operacje“ Ira.

Te operacje finansowe wyjawiał przed światem niejaki Habermann, redaktor czasopisma wszechniemieckiego *der Scherer* w Innsbrucku. Habermann z Irem byli do niedawna przyjaciółmi. Pokłócili się o wydawnictwo kalendarza wszechniemieckiego.

Iro nie wahał się ogłosić wyroków honorowych z lat dawnych, które napiętnowały Habermanna, prowodyra wszechniemieństwa w krainach Alpejskich Austrii, jako infamisa, szubrawca, wyrzutka.

Habermann nie pozostał dłużnym odpowiedzi. Przedewszystkiem przypominał, że te wyroki, Schönererowi, Irowi i całej klicie znane, nie przeszkodziły im przez szereg lat chwalić go jako męża cnót prawdziwie niemieckich. Z kolei przeszedł do namalowania konterfektu imci pana Ira. Pokazuje się, że ów pan pobierał z rozmaitych źródeł tajemniczych zasiłki po 4.000 do 6.000 zł.; owe źródła, jak się zdaje, leżą w Niemczech. Byłoby bardzo interesującym wysledzić, czy temi źródłami nie są fundusze gadzinowe rządowe lub półrządowe pruskie. Wówczas entuzjazm wszechniemców austriackich dla Hohenzollernów, dokumentowany wykrzyknikami na posiedzeniach Izby, zdemaskowałby się jako trudny interes finansowy, uprawiany prowakacyjnie przez *camelots* parlamentarnych.

i na wysokiej mogile wznosił krzyż drewniany z wyrzeźbionymi słowy:

„Trzydziestu sześciu Włochom poległym 3 lutego 1846.“

A na drugiej stronie:

„Stu osiemdziesięciu sześciu Włochów na polach San-Antonio.“

W liście, pisanym ze sprawozdaniem do stolicy, Garibaldi woła:

„Dziś mojego imienia legionisty nie oddałbym za cały glob złota!“

W Montewideo wieść o chwalebnej bitwie wzbudziła okrzyk podziwu i radości. Rząd ogłosił następującą uchwałę:

„Generał Garibaldi i wszyscy uczestnicy owego dnia chwali są dobrze zasłużeni Republice.“

„Na sztandarze włoskiego legionu będą ponad Wezuwiuszem złotymi literami wypisane słowa: Czyn dnia 8 lutego 1846, dokonany przez Legion włoski pod wodzą Garibaldi.“

„Imiona bojowników owego dnia, po odwołaniu konnicy, zostaną wyrzeźbione i umieszczone w sali rządu, naprzeciw godła narodowego; spis rozpocznie się imionami zmarłych.“

„Rodziny tych, którzy mieli prawo do płacy, otrzymają podwójną.“

„Każdemu, z biorących udział w owej bitwie, po odłączeniu jazdy, nadaje się do noszenia na lewym ramieniu dukat z napisem w laurowym wieniec: „Niezwyciężeni walczyli 8 lutego 1846.“

„Niniejsza uchwała będzie wręczona w autentycznej kopii Legionowi włoskiemu i zawsze ma być odczytywana w generalnym porządku dziennym w rocznicę bitwy.“

Minister wojny wyznaczył dla całej załogi dzień uroczysty, w którym legionowi doręczono powyższe dekrety.

Głośnie falą odbiła się chwała legionu o brze-

Prócz tego pan Iro dopuszczał się jako agent anonsowy wielokrotnie manewrów, które powinnyby przypisać go o utratę wolności i utratę mandatu, gdyby Wszechniemcy — niestety — dzięki zagadkowej pobłażliwości pewnych wysokich dostojników nie cieszyli się zupełną bezkarnością. Pan Habermann kończy swe odkrycia wezwaniem, by pan poseł Iro wytoczył mu proces karny, jeżeli sądzi, że on, Habermann, powiedział o nim choć jedno słowo nieprawdziwe.

Wyszło też na jaw, że osławiony poseł Franko Stein pobiera — również z funduszy zagadkowego pochodzenia — 2400 koron pensyi. Zdaje się, że ostatecznego źródła, z którego płynie owa pensya, trzeba szukać także poza granicami Austrii, ponieważ Niemcy austriaccy odcienia wszechniemieckiego są i za ubodzy, i za skąpi, by wyposażać swoich polityków stałą pensją roczną.

I takie zgnilizki moralne mają pretensję do hegemonii nad Słowianami Austrii!

Obrazki warszawskie.

VI.

Życie towarzyskie.

Przedstawimy sobie dwór w jakimś Soplicowie w porze letniej, gdzie, oprócz licznej rodziny i domowników, bawi podczas wakacji ciżba gości. Życie towarzyskie w tym dworze inaczej będzie wyglądało w dzień pogody, kiedy wszyscy wylegną do zajęć gospodarskich, na łowy, lub grzybobranie, inaczej zaś w słotę, która zniewala do siedzenia w domu wszystkich, prócz ekonomów, mających na oku sprawy niezbędne. W takie dni dżdżyste i chłodne duszna izba wydaje się rajem, towarzystwo radoby okna zasłonić, by światła bożego nie widzieć, z radością wita światło sztuczne wieczorem i chętnie skupia się w kółka pod byle jakim pozorem bezika, gry w łapki, lub tańca. Choćby to byli wszyscy ludzie rolni z zawodu i z krwi, choćby za oknem stało widmo nieudanych, zgnitych od dżdżu zbiorów, urok życia towarzyskiego da im zapomnienie; owszem, zabawa będzie szła tem lepiej, im pogoda będzie gorsza, im ciężiej stawać się będzie w sercu na myśl o tem, co się dzieje na świecie poza tem miłym zaciszem domowym.

Do takiego dworu podobne jest zbiorowisko wielkowiejskie. Kto porówna u nas takie ogniska życia, jak Lwów i Warszawa, ten przyznać musi trafność naszego porównania. Oczywiście uwzględnić należy różnicę wielkości tych miast. Lwów nie ma w swych murach tylu „gości“, co Warszawa, tylu mieszkańców zamożnych, dla których życie towarzyskie byłoby zadaniem głównym lub jedynym. Lwów pod względem towarzyskim, to dwór w dniu pogodnym, wzywającym wszystkich do pracy pod niebem otwartym, podczas gdy Warszawa i jej życie swoje i zabawy udomowić musiała, zamykając okna, za którymi wieczna mgła i chłód.

Każde środowisko rozporządza pewnym zapasem energii, którą tak czy owak w zbiorowym wysiłku wydawać musi. Gdzie życie publiczne jest stłumione, wyłączone z zakresu praw obywatelskich, tam jednostka, poza pracą na chleb powszedni, szuka ujęcia dla swych instynktów społecznych w życiu

gi Europy. W Italii patryoci witali te wieści, jako zorzę bliskiego odrodzenia. W niewycieczonym bohaterze przeczuł anioła wolności, co mieczem ognistym kiedyś uderzy w ciemięzców.

Na zebraniach naukowych, w pismach literackich zabrzmiało imię wielkiego rodaka; młodzi poeci w hymnach opiewają czyny jego.

— Garibaldi... Garibaldi... — szeptały serca, łaknące wolności i zjednoczenia ojczyzny.

X.

W kilka miesięcy później, wezwany przez rząd, Garibaldi wrócił do stolicy. Z głębokim smutkiem spostrzegł, jak w ciągu bieżącego roku wewnętrzny stan republiki się pogorszył: zawiści osobiste, nienasycone dążności prywatnych ambicji, walki stronnictw o władzę, bunt w niezadowolonym wojsku, obezwładniały resztę sił kraju, wyniszczonego przez długie wojny. Jeśli Oribe nie zdobył jeszcze obłożonego miasta, to zasługa nie obrońców, ale rękawa Anglii i Francji, prowadzonych z dyktatorem.

Garibaldi z boleścią widzi, jak się zwyradnia najpiękniejszy ideał wolności, skoro przywdzieje ciało; jak jego pragnienia i na swobodnej amerykańskiej ziemi nie mogą znaleźć marzonego ujęcia. Pochwycił broń, przelał strumienie krwi dla narodów, tęsknych wolności — a one, same się trawiąc, własnymi rękoma rwą swoje trzewa...

Czy warto?...

Jednak nie zraża się jeszcze. Przedsiębiorze nowe wyprawy w głąb kraju, bije i znosi nieprzyjacielskie oddziały, staje się niezwyciężonym postrachem najeźdźców. Aż minister Pacheco powołał go do Montewideo, by objął naczelne dowództwo obrońców. Z tą chwilą zapadł kres jego działalności.

(C. d. n.)



Klingsberga Kawiarnia „BELLE-VUE“

jutro, w sobotę, 23 i codziennie produkcje Wiedeńskiej oryginalnej salonowej kapeli *Deutschmeister Reservisten*. Kapela a la Drescher pod kier. FERDYNANDA LITSCHAUERA. Wstęp 10 ct. Początek o godz. 8 wiecz. — Uwaga: W niedzielę i święta koncerta popoł. wstęp wolny. Poc. o g. 4.

towarzyskiem, salonowem, lub ulicznym. Cechą charakterystyczną stosunków towarzyskich Warszawy jest ich udomowienie; nie place publiczne, nie sale posiedzeń są terenem tych stosunków, jak gdzieindziej, lecz dom prywatny.

W takich warunkach życie towarzyskie ma wszystkie cechy owych czasów w dworku wiejskim w porze deszczu. O jego charakterze decyduje przede wszystkim to, że z natury rzeczy poddawać się ono musi komendzie kobiet, kapłanek domowego ogniska, królowych salonu itp. Jest to chyba los powszechny społeczeństw, zaniedbujących, bądź z musu, bądź z próżniactwa, życie publiczne, że niewieścieją. Tak chyba było w starym Rzymie, tak było wszędzie w czasach dezorganizacji społecznej.

Jest to dla Warszawy rys znamienny i należyte dotąd nie zbadany w związku z uciskiem politycznym, ta przewaga kobiet. Obyczajowo jest to rys nawet piękny, świadczący o wysokiej kulturze tradycyjnej mężczyzny, umiających oddać kobiecie, co jest kobiecie, ale pod względem społecznym szkodzi. Weźmy przykład. Konieczne jest zebranie kilku ludzi na naradę w ważnej kwestyi społecznej.

We Lwowie dadzą wam na ten cel bodaj jedną z sal w Ratuszu; w Warszawie narady takie nie są dozwolone, trzeba się z niemi schronić do gościnnego domu prywatnego, tu zaś nadać mu cechę zebrania towarzyskiego i mimo woli (zwłaszcza przy pewnej dworskości) odebrać mu wobec pani domu, podającej herbatę, wszelkie cechy surowej powagi, jaką powinna mieć praca obowiązkowa. Zebrania, odbywające się w salonie prywatnym, muszą być jednostronne, jako ograniczone pewną sferą towarzyską, następnie przebieg rozpraw uwarunkowany jest kurtuazją względem gospodarza domu, a nawet przybiera charakter rozrywki towarzyskiej, — jeśli biorą w nich udział kobiety. Za mały jest przedział między życiem towarzyskiem a publicznym i ten przedział zbyt często niknie, wyrównywany delikatną ręką kobiety.

Literatura i prasa warszawska jest wyrazem tej obyczajowości towarzyskiej, jest obrazem owej dyskusji nawet na tematy publiczne, zwróconej do kobiet. Typowy literat i dziennikarz warszawski pisze tak, jakby nie było czytelników mężczyzną, apelując do smaku i opinii kobiet. Gdzie indziej tak często, jak tutaj, spotykałyby się zwroty dziennikarskie do „nadobnych czytelniczek“, „ciekawych czytelniczek“ itp.? Albo gdzie powieści są takie, jak Gwałowicza, oparte na plotce, pisane z niewieściego punktu widzenia.

Spółczeństwo, skupiające wszystko w salonach, musiało w ciągu tylu dziesiątków lat wyrobić odrębny typ człowieka inteligentnego, niezawsze uspołecznionego i myślącego politycznie, ale zawsze gładkiego w obejściu, umiającego rozmawiać w towarzystwie z kobietami. Typ salonowca „bawidamka“ mało już jest znany wam we Lwowie, gdzie młodzież kształci się „politykuje“ i robi karyery nie w salonach, lecz pod otwartym niebem życia publicznego. Ciężko by grzeszył, ktoby widział niższość tej młodzieży, wchodzącej (jak sobie przypominam) w paltocie i z laską do salonu, nie umiającej nosić fraka, w porównaniu z młodzieżą warszawską. Owe fraki i obowiązki towarzyskie są nie siłą, lecz ciężarem młodzieży warszawskiej.

Dosyć jest obejrzeć typowe mieszkanie warszawskie, aby poznać charakterystyczne znamię płynące z niego życia. Jest to mieszkanie, obmyślane z góry na przyjmowanie gości. Pokoje, przeznaczane na sypialnię i pracę, są bardzo małe, źle oświetlone, tak małe, że przy ich ścianie zaledwie mieści się łóżko, lub biurko; widać, że mieszkańcy znoszą wielką niewygodę; ale za to w każdym mieszkaniu istnieje salonik zajmujący nieraz więcej niż połowę obszaru całego lokalu, przeznaczony wyłącznie na podejmowanie gości. Z tej najpiękniejszej izby domownicy nie mają dla siebie żadnego pożytku, zwłaszcza dzieciom nie wolno przebywać w tej świątyni domowej. Każde mieszkanie warszawskie jest tak pomyślane, aby w razie potrzeby można w niem było urządzić zabawę z tańcami.

Cały rok stoi ono otworem dla gości. Europejszy nie dalby już wiary, że mogą istnieć społeczeństwa, gdzie jednostka nie ma gwarantowanego spokoju we własnym mieszkaniu. W Warszawie nie ma takiego dnia, ani takiej godziny, kiedyby można być pewnym, że lada chwila nie będzie się miało gości. Przychodzą oni o każdej porze dnia bądź w interesie, bądź z pożegnaniem czy powitaniem, bądź też „tak sobie“, aby się dowiedzieć „co słychać“.

Oczywiście, gdy się tak dużo „bywa“, wypada urządzić przyjęcia wieczorne; co wieczór więc warszawiak ma gdzieś herbatkę proszoną, na którą przychodzi o 10 a wychodzi z niej o 2 w nocy.

Kiedy zaś przyjdzie karnawał, w każdej kamienicy co dzień gdzieś tańczą, niemal na każdym piętrze. Jednocześnie we wszystkich salach klubowych, koncertowych i odczytowych odbywają się bale publiczne.

Karnawał w Warszawie jest okresem największego ożywienia towarzyskiego; miasto tańczy od strychu do suterenu, jakby go opętał głos jakiegoś fletu zaczarowanego. Że bawi się w ten sposób arystokracja w pałacach i niższe warstwy na „srebrnych“ salach to nie dziwne, bo te sfery i w innych miastach europejskich jeszcze balują; ale, że karnawał porywa w wir tańca inteligencję, to wytlóma-

czyć można jedynie owem zadłużeniem się mężczyznom kobiet, które po całorocznym ścieraniu się słownem w salonikach, mają prawo żądania od mężczyzny zabawy na seryo.

Prasa warszawska traktuje owe tańce również seryo. Dzienniki mają na każdym balu publicznym i na wielu prywatnych swoich sprawozdawców, którzy nazajutrz opisują szczegółowo przebieg zabawy, a nawet stroje dam. W opisach tych roi się od nazwisk gospodyń i gospodarzy, wymieniane są tancerki najurodziwsze lub najstrojniejsze, a te które otrzymały palmę pierwszeństwa, głośne są w całym mieście jako „królowe“, wdzireje zaś sięgają miary bohaterów.

Warszawa bawić się umie, ale w tej zabawie jest coś smutnego, jeśli się zważy, że przyczyną jej zapamiętania w tańcu jest mur więzienny, nie pozwalający energii towarzyskiej wyładowywać się w pracy społecznej pod otwartym niebem wolności.

PRZYGODNY.

Nowe okazy polityki pruskiej.

Literatura polityczna niemiecka o sprawie polskiej ma już poważną bibliografię, którą świeżo wzbogaciły: broszura Bertholda Otto, *Polen und Deutsche* i ciekawy artykuł znanego publicysty Karola Jentscha p. t.: *Die preussische Polenpolitik*.

Otto pisze „przestrogi dla młodzieży niemieckiej“, którą wzywa do walki przeciw niebezpieczeństwu polskiemu. Wywody jego nie zawierają nic nowego ani ciekawego. Zasługują tylko na uwagę te ustępy broszury, w których autor usiłuje zastosować do sprawy polskiej w Prusach znane hasło angielskie: *Right or wrong — my country!*

„Pewien Anglik dopuścił się bezprawia wobec obcego; pokrzywdzony broni się i sytuacja jest taka, iż Anglikowi może dostać się należyta zapłata. Co czynią patrzący na to Anglicy? Otóż nie pozwolą, aby obcy zmógł Anglika, bo trzymają się zasady: „Wszystko jedno, czy prawo, czy bezprawie, zawsze stajemy w obronie ziomka“. Tej zasady powinna się trzymać także młodzież niemiecka w walce przeciwko polskości, bo w walce tej właściwie nie broni bezprawia, lecz ziomka przed przemocą obcego“.

Charakterystyczne doktryny mieszczą się w III. rozdziale broszury, zatytułowanym: „Prawo czy bezprawie w walce przeciwko polskości“. „Podczas walki dwóch narodów — twierdzi p. Otto — nie uznaje się wcale tych zasad o prawie i bezprawiu, które istnieją w zwykłym życiu codziennym. Kto nie solidaryzuje się ze swymi ziomkami w walce przeciwko obcemu żywiołowi, ten jest zdrajcą. Co przed stu laty się stało, tego dziś już zmienić nie można. Gdyby każdy naród miał oddać to, co dawniej zdobył, to nie byłby pewny swego istnienia na ziemi. Polska także była krajem zdobytym, tak jak państwo niemieckie składa się z dawniejszych części krajów słowiańskich. Mielibyśmy teraz wszystko oddać?“

Z nauk dr. Otto, dawanych młodzieży niemieckiej, może i powinna skorzystać młodzież polska, zwłaszcza z tej słusznej maksymy, że „kto nie solidaryzuje się ze swymi ziomkami w walce przeciw obcemu żywiołowi, ten jest zdrajcą“. I nam nie wolno w walce politycznej z obcą przemocą stosować obowiązujących w życiu codziennym pojęć o prawie i bezprawiu. Zresztą nasze położenie dzisiejsze jest wynikiem dokonanego na narodzie polskim gwałtu i bezprawia.

Oryginalniejszym niż Bertold Otto jest Karol Jentsch, który zamieścił swój artykuł w wychodzącym od kwietnia r. b. w Lipsku piśmie, p. t. *Politisch-antropologische Revue*.

Jentsch w zasadzie jest przeciwnikiem dzisiejszej polityki pruskiej nie z życzliwości dla nas, ale dlatego, że uważa ją za bezskuteczną, a nawet dla interesów niemieczyny szkodliwą. Potępia więc przesładowania administracyjne, politykę szkolną, nawet komisję kolonizacyjną i zalecany przez hakatystów bojkot ekonomiczny Polaków.

Stoi on na stanowisku realnem, jak powiada przyrodnikiem, nienawidzi Polaków, ale rozumie, że interes niemieczyny wymaga dobrych stosunków z nimi.

Jentsch tak rozumuje:

Historja uczy nas, że narodowo jednolite państwa nie są ani na zewnątrz, ani na wewnątrz silne i potężne. Cechą zdrowego organizmu państwowego jest dążenie do rozszerzania swych granic politycznych i co za tem idzie, wchłanianie w siebie obcych szczepów. — Tylko przez ciągłe rozszerzanie się, przez ciągłą dążność ekspansywną zachowuje się siła narodu. Walki i starcia, dążnością tą spowodowane, hartują naród i dają mu poczucie własnej siły. W państwach jednolitych pod względem narodowościowym nie ma pola do takich walk, państwa takie muszą zatem powoli obumierać.

Niemcy jako państwo, także dążą i muszą dążyć do rozszerzenia swych granic i to w kierunku na wschód. Innego wyboru nie mają. Starać się o zawojowanie Francji lub Austrii byłoby barbarzyństwem. Narody stojące na tym samym poziomie kulturalnym powinny żyć w spokoju i razem pracować nad podniesieniem ludzkości. Rosja jednakże nie należy do państw kulturalnych, mimo zewnętrznych pozorów. W kierunku Rosji na wschód muszą się Niemcy rozszerzać, a do tego jest im potrzebna pomoc ze strony Polaków.

Prędzej lub później nastąpi wojna między Rosją a Niemcami, a będzie się toczyła na terytorium zamieszkałym przeważnie przez Polaków. Dlatego nie może być obojętnem, po czyjej stronie staną Polacy.

Oryginałem jest polepszenie polityki pruskiej ze stanowiska ekonomicznego.

Zdaniem Jentscha, jedną z głównych przyczyn klęsk rolnictwa jest brak sił roboczych. Brak ten jest spowodowany wysokością cen ziemi, które niezamożnym uniemożliwiają jej nabywanie. Skutkiem tego wielka część ludności wiejskiej jest zmuszona szukać zajęć po fabrykach, pozabawiając się w ten sposób łatwego i przyjemnego zarobkowania na roli i wytwarzając wiecznie niezadowolony proletaryat fabryczny.

Zabranie olbrzymich posiadłości rosyjskich położonych temu kres. Ziemiaby staniała, a ludzie pracujący dzisiaj jak niewolnicy po fabrykach i kopalniach mogliby na roli pracować.

Któżby zastąpił ubytek tych sił roboczych w fabrykach i kopalniach? Otóż tylko Słowianie. Wszakże Słowianie — a zatem i Polacy — to urodzeni niewolnicy Teutonów.

„Die Deutschen sind in der glücklichen Lage, in angrenzenden Westslaven geborene Sklaven zur Verfügung zu haben“.

Otóż tych „urodzonych niewolników“ ażeby mogli służyć z pożytkiem niemieczynie należy trzymać na niskim stopniu kultury i w nieświadomości politycznej. Błędem więc jest narzucanie im kultury niemieckiej a jeszcze większym budzenie za pomocą przesładowań świadomości narodowej. Wmuszać w nich germanizm natomiast, oświecać ich i dopomagać im w ten sposób do poznania upadku, w jakim się znajdują, jest niczegozadną i dla ekonomicznego dobrobytu Niemców wprost szkodliwą rzeczą. Tak rozumieją na ogół Niemcy postępowi. P. Jentsch jest tylko szerszym od nich, czy może gadatliwszym.

Przegląd prasy.

Przedświt otrzymuje list od jednego ze swoich przyjaciół o położeniu Rusinów na Węgrzech:

Dzienniki ruskie o różnych odcieniach pilnie zwykle czytam, nie mogę jednak doczekać się choćby wzmianki najkrótszej, jak się braciom ich na Węgrzech powodzi. Wsłuchuję się w żale i skargi Rusinów w Wiedniu, na arenie parlamentarnej podnoszone publicznie przeciw Polakom, a nie usłyszałem z ust ich prowodyrów do tego czasu ani słowa jednego o ciężkim położeniu ich pobratymców węgierskich. Byłem więc tego przekonania, że tam bracia ich całej zażywają swobody, że posiadają w pełni to wszystko, co każdemu narodowi drogie być musi. Nie mogłem też wyjść z podziwienia, kiedy się znalazłem między Słowakami na ziemi węgierskiej i z położeniem ich trochę się bliżej zapoznałem.

Z Worochty, w drużynie liczeniejszej, urządziłmy sobie dnia 11 sierpnia wycieczkę. Przechodząc przez góry wysokie i rozległe polany, przez jary i lasy rozkoszne, dotarliśmy do stacji kolejowej Zemir.

„Nie sami znaleźliśmy się w Zemirze, zastaliśmy tam sporo gości podróżnych, a między nimi i dzieci miejscowych niemalo. Ciekawość zapewne tam je sprowadziła, a może i chęć zysku jakiego. Nawiazaliśmy więc pogadankę z niemi w ruskim języku.“

Pytamy: „chodzący wy do szkoły?“ „chodzący“. „A z jakiejże uczycie się książki, z ruskiej czy z węgierskiej?“ — odpowiadają: „z węgierskiej“. Ale i książki ruskie macie do nauki?“ — „nie, mamy tylko węgierskie“. „A książkę, czy do waszej szkoły przychodzi?“ — „przychodzi“. „Ale katechizmu uczy was po rusku“ — „nie, po węgiersku“. „Pacierz jednak po rusku mówicie“. „Nie po rusku, ale po węgiersku“.

Horre! dum! zawołaliśmy spolem. Czyż o tem nasi Rusini nie wiedzą? Jedni drugich pytamy. A jeżeli wiedzą, wszak to o miedzę, czemuż się tak na ucisk swój skarżą, choć mają i szkoły swoje i język i całą swobodę swej narodowości.

Pomiędzy zebranymi tam dziećmi chłopczek jeden dwunastoletni i urodą nas swoją uderzał i bystrością umysłu. Prosimy go, żeby nam pacierz mówił po węgiersku i mówił płynnie, bez zająknięcia się. Prosimy go potem o pacierz po rusku, ledwie go jednak rozpoczął, zaraz i urwał i przy naszej nawet pomocy nie mógł dokończyć. Zdziwienie nie do opisania ogarnęło nas, i boleść i żal.

Czy wiedzą też nasi galicyjscy Rusini, co o miedzę od nich dzieje się na stronie węgierskiej z ich pobratymcami? Czy kiedy w mnogich piśmiech swoich wspominają też o nich, czy się losem ich jakkolwiek zajmują?

Tam więc na Węgrzech dla Rusinów naszych misya, tam oni apostołstwo swe niechaj czempredziej skierują. Zamiast u nas dla burzenia ludu i podniecania w nim hajdamackich instynktów rozsylać po wsiach swoich apostołów, niech spieszą na Węgry i bodaj pacierza niechaj uczą braci swych po rusku odmawiać. Wtedy czołem przed

nimi, wtedy przyznamy im, że naprawdę kochają, co swoje.

Rozpolitykowanie się Rusinów w Galicji, a przeoczenie interesów swoich tam za górami, gdzie jest ucisk faktyczny, gdzie byłoby pole do rzeczywistej pracy narodowej, jest tajemnicą psychologii ruskiej, która sprawia, że już nie porozumienie się, ale nawet dyskusja polityczna jest z przedstawicielami polityki ruskiej niezmiernie trudna i wszelkie wysiłki, skierowane ku określeniu wzajemnych stosunków okazują się bezskutecznymi. Uwzględnienie tej psychologii we wskazaniach polityki naszej jest bardzo ważne.

— Korespondent *Głosu Narodu* udał się przed wyjazdem na rozprawę o „Morskie Oko” do Hradcu — do Zakopanego, aby omówić tę sprawę z jednym z najgorliwszych jej rzeczników, Władysławem hr. Zamojskim.

Zamojski — opowiada — pokazuje mi z swego księgozbioru dużo ciekawych i rzadkich rzeczy. Wyjmuje starą księgę Michała Hrościeńskiego. Opisane ciekawe gór Tatrów za Nowym Targiem, na cały świat słynnych, wszelkimi klejnotami i bogactwami ozdobionych i niezliczonymi materiami napelnionych.

— Dzieło to — powiada — pochodzi z połowy XVIII. wieku. Oto co pisze Hrościeński: „Jak wynijdiesz na zawieszistą skalę, obojętą północną stronę aż na sam wierzch. Tu zaraz pod sobą obaczysz w głębokiej przepaści dolinie jedno wielkie jezioro, to się nazywa Rybi Staw, inni nazywają Morskie Oko, inni Białe Staw. Nad nim zaraz zobaczysz między przepaściami skalami jezioro małe, to się nazywa Jezioro Czarne. Z niego wychodzi do tego wielkiego jeziora woda okrutnym spadem i hukiem, spadająca z wysokości łokci stu... — Tu powstań i obróć się na wschód słońca, oto obaczysz tam przed sobą wysoką turnię, najwyższą nad inne, a ta się nazywa Styłowa, albo Styłowy Rygiel. — Idź prosto ku niej, aże pod nią samą z południa, obojętą ją dokola upłazami, aże na zachód słońca wynijdiesz na nią na sam wierzch. — Tam obaczysz na różne strony świata, różne kraje. Jeżeli masz perspektywę, stań, obaczysz te wszystkie drogi twoje, któreś szedł z Wielkiego Kolbaku, stań, obaczysz pod tym wierzchem na dole głęboką dolinę, a w niej wiele migów, ale upatruj takiego miejsca, abyś na śniegowe doliny nie szedł, tylko idź prosto z Styłowej Góry na wschód słońca samym wierzchem, aże przyjdiesz ku turni graniastej, która na samej granicy stoi od Spiski i Polski.

— Ta turnia — przerwał hr. Zamojski — to nad Zmarzłym Stawem i Polskim Grzebieniem. Po nią sięgała dawna granica Polski, nie po Żabie. Słynny Seeger, austriacki pułkownik sztabu generalnego, twórca kart pogranicznych, przechowywanych w archiwum wojny w Wiedniu, jednym zamachem oderwał naprzód połacie pomiędzy Polskim Grzebieniem a Żabim, a potem ciągnął dalej, przekraczając Żabie, Rysy, Mieguszwieckie po Czarny Staw i Morskie Oko. Na mapach Goegerowskich jedynie opierają się wszystkie dzikie pretensje węgierskie. Posłuchajmy jednak co Hrościeński mówi dalej. Oto:

„Zaraz z tej strony od Polski zobaczysz na dole w przepaści głębokiej między śnieżystymi dolinami zamazłe lodem jezioro, to się nazywa Zmarzłe jezioro pod Kołowym Ryglem. Tu się swoim rozumem spuść na dół, aż do samego Jeziora Zmarzłego, obojętą do koła, aże przyjdiesz ku wodzie, gdzie się na dwie strony dzieli...”

— Dowodów historycznych nam nie brak — mówił gospodarz dalej — mamy ich nadmiar. To samo potwierdzają zresztą i fakty bieżące. Gdy w Zakopanem nabył na publicznej licytacji w r. 1899, sąd nowosądecki wprowadził mnie w posiadanie tych gruntów. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje. Zostałem w Galicji zahipotekowanym właścicielem parcel dworskich na spornym terytorium, którego współwłaścicielami są soltysi białozahscy i przez pięć kwartałów byłem w spokojnym posiadaniu tychże. Podatki od spornego terytorium zawsze się płaciły i płać do dziś dnia do Galicji.

— W jakim stosunku rozdziela się własność na sporne terytorium pomiędzy panem hrabią a soltysami białozahskimi? — zapytałem.

— Ja posiadam — odparł gospodarz domu — tylko jedną szóstą część spornego terytorium jako należącą do obszaru dworskiego dóbr Zakopanę, reszta pięć szóstych jest własnością spółki soltysów białozahskich, nadaną im przywilejami królów polskich. Oni też od wieków są w ich posiadaniu.

— Jest prócz polskich źródeł — ciągnął dalej gospodarz — cały szereg starszych i nowszych autorów niemieckich i węgierskich, stwierdzających odwieczną przynależność Morskiego Oka i Czarne Stawu do Polski, względnie do Galicji. Przytacza ich cały szereg dr. Czołowski w znakomitem swoim dziele: „Sprawa sporu granicznego przy Morskim Oku”, napisanem z polecenia galicyjskiego Wydziału krajowego.

— Jak duże jest sporne terytorium?

— Razem chcą nam Węgrzy zagarnąć 899 morgów i 301 sążni kwadratowych, mianowicie

parcelle oznaczone na galicyjskich mapach katastralnych liczbami: 2537, 2538, 2539, 2540 i 2541. Dawniej między r. 1790—1824 zagarnęli już naszej ziemi przeszło 2500 morgów pomiędzy Polskim Grzebieniem a Żabim i Rysami.

W końcu mówił Zamojski:

— Byłoby bardzo do życzenia, żeby podczas procesu było na sali najwięcej Polaków. Niektórzy prawnicy nasi, o ile wiem, wybierają się na proces, jako na nadzwyczaj zajmujący i rzadki.

— Jak pan prognostykuje wynik procesu?

— Musimy wygrać — rzekł dobitnie.

Z ziem polskich.

(Walka o imiona polskie. — Prześadowania redaktorów. — Czeladnicy piekarscy w Poznaniu).

Walka w zaborze pruskim o imiona polskie, których urzędnicy stanu cywilnego nie chcą wpisywać do ksiąg wbrew nawet wyraźnym orzeczeniom sądów, trwa dalej. W sprawie tej patron spółek pożyczkowych w Poznańskim ks. prałat Piotr Wawrzyniak ogłasza w pismach tamtejszych następujące uwagi:

„Sąd okręgowy w K. wzbraniał się zapisać do rejestru spółkowego nowo przystępujących do Spółki członków dla tego, iż spółnicy podali swe imiona Łukasz, Wojciech, Andrzej, zamiast Łukas, Adalbert i Andreas.

Na zażalenie Spółki potwierdził sąd ziemiański dekret sędziego rejestrowego i dopiero senat cywilny berlińskiego kamerygerichtu zawyrokował, jako najwyższa instancja, w dniu 21 maja 1902 roku, iż zapatrywanie niższych sądów jest mylne.

W wywodach, które podam dosłownie w *Poradniku dla Spółek*, zaznacza wyrok, iż właściwe imię jest, które komuś prawnie przysługuje, a gdy ktoś ma imię nie niemieckie, nie wolno wymagać jego tłumaczenia.

Wyrok zauważa, iż zwłaszcza w Poznańskim wielokrotnie prawnie i słusznie polskich imion się używa.

Imion, zapisanych przed wprowadzeniem stanu cywilnego w księgach kościelnych po łacinie, nie należy uważać za właściwe, gdyż łacina służy na oznaczenie tak niemieckiego, jak i polskiego imienia.

Chodzi więc o to, jakie chciał imię podać uprawniony do nadania imienia.

Ale i po wprowadzeniu urzędów stanu cywilnego istnieją imiona polskie i dla tego jest rozporządzenie, aby zapisywano imiona w niemieckiej, a obok tego w nawiąsłej i polskiej formie.

Przez to widocznie władza administracyjna uważa polskie imiona za uprawnione.

Orzeczeń, podobnych do tego, jakie ks. Wawrzyniak publikuje obecnie, pamiętamy już więcej, a jednak urzędnicy cywilni pruscy, pewni poparcia z góry, wciąż jeszcze szykanują ludność polską wzbranianiem się wpisywania imion w brzmieniu polskim.

*

Prześadowania redaktorów polskich w zaborze pruskim mają już swoją długą i smutną historję. Niema miesiąca, w którymby jednemu z nich nie wytoczono procesu prasowego, a także niema miesiąca, w którymby kilku nie odsiadywało kar w pruskich więzieniach.

Obecnie grożą procesy redaktorom *Gazety Gdańskiej*. Mianowicie wytoczono śledztwo p. Wentowskiemu, który przez pewien czas zastępował redaktora owego pisma p. Pałędzkiego, za rzekomą obrazę landrata i regencyi pruskich, w korespondencji, omawiającej stosunki w Chwaszczynie.

Drugi znowu proces grozi obecnemu odpowiedzialnemu redaktorowi *Gazety Gdańskiej* p. Paszkowskiemu, któremu prokuratura pruska zarzuca obrazę majestatu. Wina jego polega na powtórzeniu kilku wyrazów *Wielkopolanina*.

Rzecz się tak miała: Redaktor *Wielkopolanina* p. Szmyt odbył w Wisłoujściu karę forteczną za obrazę majestatu. *Gazeta Gdańska*, donosząc o tem, że już się skończyła kara p. Szmyta, powtórzyła wyrazy artykułu *Wielkopolanina*, za które p. Sz. został skazany. W tem powtórzeniu wyrazów *Wielkopolanina* prokuratura dopatrzyła się nowej obrazę majestatu i ściga p. Paszkowskiego z powodu ponownej obrazę majestatu.

*

Czeladnicy piekarscy w Poznaniu żądają podwyższenia płacy o 50% i w tym celu urządzili już jedno zebranie celem porozumienia się z majstrami.

Do porozumienia nie przyszło, to też czeladnicy zapowiedzieli, że jeśli na następnem zebraniu ugoda nie nastąpi, to wtedy przystąpią do strajku. Majstrzy zachowują się wobec żądań czeladników odpornie, zamierzają nawet, jak donosi *Posener Tageblatt* udać się do komenderującego generała z prośbą o odkomenderowanie żołnierzy-piekarzy na czas pobytu cesarza w Poznaniu do wyręczenia strajkujących. Jeden z czytelników *Gońca Wielkopolskiego* takie z tego powodu przesyła temu pismu uwagi:

„Skoro się sprawa tak ma, że czeladnicy żądają podwyższenia płacy o 50 procent, to żądania te muszą mieć swoją podstawę, zwłaszcza, jeżeli się dotychczasowe warunki zarobkowania u czeladników

piekarskich bliżej zbada. Podług zasięgniętych bliższych informacji, to nadmienię tutaj musimy, że czeladnicy byli dotychczas przez większość majstrów wyzyskiwani, do czego się brak organizacji i nieświadomość dochodzenia swoich praw niemało przyczyniło.

Jako przykład podajemy tutaj fakt, który w razie potrzeby możemy z łatwością udowodnić. Tak n. p. jedna z większych piekarni płaciła dotychczas swoim czeladnikom przy 16-godzinnej pracy dziennie, 16 marek tygodniowo. Naturalnie stosunki takie nie mogły już dłużej trwać, ponieważ policyja i inspekcja procederowa zakazała takiego długiego czasu pracy, co się ustawom państwowym sprzeciwia i zmusiła owego pana majstra do skrócenia czasu pracy na 12 godzin dziennie.

Wobec tego zniżył pan majster także zarobek tygodniowy z 16 młk. na 13 młk., naturalnie bez stołowania i mieszkania, o które czeladnik sam starać się musi. Czy wobec takich stosunków żądania czeladników co do podwyższenia płacy o 50 procent uważać można za wygórowane? Czy jest możliwem, ażeby przy obecnej drożyznie mógł czeladnik wraz z familią przy tak nędznej płacy żyć?”

Gońiec przestrzega inne pisma wielkopolskie, aby się nie odnosiły nieżyczliwie do strajkujących, podnosząc trafnie, że uzasadnione ich żądania zasługują na poparcie.

Moskalofilstwo Czechów.

Znany publicysta rosyjski p. Nestor zamieścił w *Now. Wrem.* szereg artykułów o słowiańszczyźnie współczesnej, konstatując z zadowoleniem wzrost rusofilskich uczuć wśród Słowian nie tylko półwyspu Bałkańskiego, ale także w Austrii, na Węgrzech i w Poznańskim. Szczególniej zadowolony jest p. Nestor ze stanu rzeczy u Czechów, którzy stanowią poniekąd przednią straż tego obozu słowiańszczyzny, który przyszłość swą widzi jedynie pod zwierzchnością Rosyi, który w kulturze rosyjskiej widzi i kocha pierwiastki słowiańskie, przyjmuje i pielęgnuje je z radością.

Charakteryzując prasę czeską, p. Nestor powiada: „Na czele prasy stoi od wielu lat *Narodni Listy*, wielka i wpływowa gazeta, rozpowszechniona po całym świecie słowiańskim, którą śmiało nazwać można organem słowiańskim w najlepszym znaczeniu tego słowa. We wszystkich kwestiach polityki wewnętrznej austriacko-węgierskiej i zewnętrznej *Nar. Listy*, broniąc ogólne interesy słowiańszczyzny, trzyma się poglądów i zasad bardzo dalekich od ciasnego „austrosławizmu” albo jedynego w swoim rodzaju słowianofilstwa katolickiego, które uprawiają niektóre z organów polskich. Punkt widzenia tej gazety nazwać można prawdziwie słowiańskim, w naszym rosyjskim znaczeniu tego słowa.”

Wypowiadając bez ogródek twierdzenie, że *Narodni Listy* otwarcie służą interesom Rosyi, p. Nestor nie boi się jednak skompromitować tego pisma wobec władzy. Czasy sekowania moskalofilskiego kierunku zapomocą konfliktu już minęły bezpowrotnie, gdy za opinią *Narodnich Listów* poszło całe społeczeństwo czeskie, gdy kierunek jego poczęły wyznawać wszystkie niemal organy czeskie.

„Za nieznacznym wyjątkiem — pisze Nestor — drobnych organów zwolenników Massaryka, którzy sprzedali się, albo mają nadzieję sprzedać się rządowi za miskę soczewicy i za wyjątkiem ciasnoklerykalnych organów, stosunek prasy czeskiej do Rosyi nazwać można nie tylko bez zarzutu, ale w najwyższym stopniu dobroczynnym ze względu na słowiańszczyznę. Wszystkie niepomysłne wieści o stosunkach wewnętrznych Rosyi komunikują się nie inaczej, jak z omówieniami co do wiarygodności wrogiego względem Rosyi oszczerstwa Niemców i Żydów. Nici tej podziemnej, a wrogiej nam roboty, których my dostrzedz nie możemy, są pilnie studyowane przez prasę czeską. Z drugiej zaś strony, prasa czeska dokłada wszelkich starań, aby komunikować rzeczowe i cenne wiadomości o Rosyi, o jej wewnętrznym ustroju i rozwoju, o finansach, handlu, życiu społecznym, naukowym i artystycznym. Ilustrowane pisma czeskie podają wybitniejsze utwory rosyjskie i portrety działaczy rosyjskich. Literatura rosyjska jest studyowana ze szczególnem zamiętaniem, wszystkie pisma wypełnione są problemami jej nowości w doskonałych przekładach. Księgarnie zapelnione są rosyjskimi książkami.”

Chwaląc dalej dążenia Czechów do przyswojenia sobie języka rosyjskiego, które pomimo przeszkód ze strony rządu, robi coraz szybsze postępy, p. Nestor zaznacza, że najbliższymi uczniami i naśladowcami Czechów pod tym względem są Słoweńcy, którzy nawet przeszli swoich mistrzów w tworzeniu licznych kółek, które mają za zadanie uczenie się języka rosyjskiego, znajomości się z rosyjską literaturą itd. „Peten miłośnicy stosunek prasy czeskiej do Rosyi okazał także wpływ na pozostałą prasę słowiańską w Austrii” — pisze dalej p. Nestor. Jeszcze niedawno Polacy galicyjscy oburzali się na rusofilstwo czeskiej prasy i podczas zjazdu dziennikarzy w Krakowie urządzili Czechom skandal żądając, aby *Narodni Listy* umiarkowały swój rusofilski zapal. Od tego czasu przeszło czas niewiele, a u Polaków galicyjskich znać już zwrot ku lepszemu. Pisma zaczynają interesować się słowiańszczyzną, chwalą politykę czeską, ganią polską”. Cytując da-

Jej przykłady czeskiej lojalności wobec Rosyan i interesów rosyjskich, Nestor wskazuje na zjazd dziennikarzy w Dubrowniku, na którym Czesi stanęli w obronie Serbów przeciwko Chorwatom i Polakom, wreszcie na zachowanie się Czechów względem akademików — Rusinów ze Lwowa.

„Kiedy do Pragi przybyli rosyjscy studenci z Galicji, — pisze Nestor — którzy wydali się ze Lwowa i pewna ich część wypowiedziała swe niezadowolone, że Czesi, przyjmując ich, nazywają ich Rosyanami, gdy oni uważają się za Rusinów-Ukraińców, prasa czeska wyśmiała ich i w sposób bardzo pouczający wyjaśniła niedorzeczność ich separatyzmu. Takich lekcji się nie zapomina, i powiadają, że „ruscy“ krzykacze wrócili do domu nauczeni rozumem“. Praga jest dzisiaj rozsądnikiem zdrowego słowianofilstwa, a znaczenia jej pod tym względem nie odczuwają ci chyba, którzy po przybyciu do grodu Hussa, udają się z pierwszą wizytą do czeskiego heretyka, starego grzesznika, jakim jest Masaryk“.

Wiemy, co rozumie należy pod „zdrowym słowianofilstwem“ p. Nestora, czuje i pilnie strzedz się powinniśmy, aby określenie to nie przygłębło nigdy do określenia kierunku opinii naszej.

„Zdrowe słowianofilstwo“ — to moskalofilstwo, które dziś uprawiają Czesi, dobrowolne dążenie „strumyków słowiańskich“ do rostopienia się w rosyjskim morzu, mniej może niebezpieczne dla Czechów — byłoby duchowem samobójstwem dla nas.

MAŁY FEJLETON.

R. DE MACHIELS.

TRWOGA.

„Marszałek Canrobert rozmawiał pewnego dnia w foyer Komedii Francuskiej z jedną z najslawniejszych artystek. W toku rozmowy, zapytała go nagle aktorka „czy zna uczucie trwogi?“

„Co to jest trwoga?“ — odparł Canrobert. Na to zwróciła się aktorka do kogoś przechodzącego w tej chwili przez salę: „Bądź pan łaskaw przynieść dykejonarz panu marszałkowi Canrobertowi, bo nie wie co to jest trwoga“.

„Zapewniano mnie — ciągnął porucznik Poirson — o autentyczności tej anegdoty. Co do mnie, pytanie marszałka wydaje mi się jeżeli nie nieprawdopodobnem, to co najmniej dziwnem. Z pewnością nie lekceważę jego wartości, ale sądzę, że najodważniejszym ludziom, bohaterom nawet i męczennikom nie była obcą trwoga. Są tacy, co doświadczyli jej raz tylko — w pierwszej bitwie, kiedy usłyszeli świszczące im do uszu kule, kiedy nagle znaleźli się wobec groźnego niebezpieczeństwa... Niektórzy siłą woli stłumili w sobie wówczas to uczucie, nawet na zawsze. Inni zaś nie mogli go się nigdy pozbyć i muszą je ciągle zwalczać z nową żarliwością. I, wierzę mi, że za tę właśnie dzielność mam dla nich szczerze uwielbienie!... Samemu Bayardowi nawet, przezwanemu „rycerzem bez bojaźni“, nie była może obcą trwoga. Nikt nie może sobie powiedzieć, że nie zna się z tem strasznym uczuciem, które bierze człowieka, przyniata go, pozbawia zmysłów, robi z niego bałwana bez siły i woli, pęk nerwów w końcu! trzęsący się, drżący, bezwładny i nikczemny!...

„I ja sam, co walczyłem w Tonkinie, Dahomeju i Madagaskarze, co brałem udział w okropnym pogromie w 1870, co w żadnej bitwie nie drżałem, ja także doświadczyłem trwogi i to wśród niezwykle szerególnych i trudnych okoliczności!...

„Wracałem z wyprawy tonkińskiej, i wyczerpany febrą i trudami podróży, otrzymałem, przybywszy do Tulonu, sześciotygodniowy urlop w celu poratowania mego zdrowia. Otrzymałem wypocząć u rodziny na wsi, w departamencie Seine-i-Oise, postanowiłem jednak przedtem zatrzymać się jeden dzień w Paryżu, ażeby odwiedzić moich przyjaciół. Znalazłszy się w stolicy z jednym tylko zwykłym kuferkiem, wziąłem pokój w pierwszorzędnym hotelu niedaleko bulwarów. Cały dzień zeszłam mi na bieganiu i wizytach. Zaproszony na obiad, później do teatru, wróciłem do siebie późno w nocy. Znużony, położyłem się zaraz do łóżka i starym zwyczajem żolnierza, przyzwyczajonego do spędzania nocy pod namiotem, zapaliłem jeszcze przed zaśnięciem papierosa... Rozciągnąwszy się wygodnie, na wznak, puszczałem kółka niebieskawego dymu pod sufit, bawiąc się jego widokiem, snulem projekty na przyszłość i myślałem o moich, których po długiej rozłące miałem znów zobaczyć!... Wkrótce, zmożony snem, upuściłem na ziemię papierosa i, machinalnie, z obawy pożaru, nachyliłem się aby go podnieść... kiedy, naraz, zobaczyłem rękę wysuwającą się z pod łóżka... rękę obrośniętą, szkaradną, sięgającą po papierosa i gaszącą go...

„Zrozumiałem wszystko... Pod łóżkiem oczekiwał mego powrotu od wielu godzin zbrodniarz, a teraz czychał na mój sen, ażeby przystąpić do spełnienia swoich złowrogich zamiarów!... Czulem, że będąc bezbronnym, za najmniejszym krzykiem, za najmniejszym objawem przestrawu, byłbym zgubiony!... Pot wystąpił mi na czoło... Trwoga, strasza trwoga, pierwszy raz sparaliżowała moje członki; zębami dźwoniłem z przerażenia. Nie byłam w stanie ani się ruszyć, ani wołać. Przeleżałem kilka chwil spokojnie i zacząłem z wolna przychodzić do siebie.

„Wyciągnąłem się i wymówiłem głośno, jakby monologując:

— Boże! jakież mam pragnienie!

„Wstałem powoli i pogwizdując jakiegoś marsza, skierowałem się ku gabinetowi przeznaczonemu na toaletę, ze szklanką w ręku... Wiekami wydał mi się czas spotrzebowany na przejście pokoju. Drżałem na myśl, że zbrodniarz, odgadując mój podstęp, rzuci się na mnie i zatopi mi nóż w plecach! Nareszcie stanąłem na progu, pociśnąłem klamkę. Niestety! daremnie... Zaryglowano drzwi z zewnętrznej strony!

„Myślałem wtedy, że oszaleję!... Czulem, że włosy stają mi na głowie; musiałem wyglądać jak widmo... Skupiłem całą moją odwagę i zdążając do drugich drzwi, mruczałem:

— Do licha! Trzeba będzie jeszcze szukać kuchni i to wszystko dla tej nieszczęsnej szklanki wody! Katar nieunikniony!

„Otworzyłem drzwi prowadzące na główny korytarz i zamknąłem je za sobą na dwa spusty... Byłem uratowany! Odzyskawszy zimną krew, zaalarmowałem służbę hotelową... Trzeba było paru ludzi, żeby tego nędznika wyciągnąć z jego kryjówki i przytrzymać aż do nadejścia policyi...

„W tym jednym wypadku, mój przyjacielu, poznałem co to trwoga, trwoga strasza, ubezwładniająca, ale przyznasz, że było się czego obawiać!

„Nazajutrz, przeglądając się w lustrze, po tej nocy pamiętnej, dostrzegłem kilka białych nitów w moich czarnych włosach!

„Zawdzięczam życie paleniu, chociaż lekarz odradzał mi usilnie używania tytoniu i jak widzisz, szczyścić się tylko mogę, że nie poszedłem za radą ucznia Eskulapa, bo inaczej, nie miałbym przyjemności zobaczyć cię dzisiaj i opowiedzieć ci moją przygodę!...
Tł. Kł.

Echa letnie.

Delatyn, 20 sierpnia.

Mimo, że w żadnym kąpielowym almanachu nie figuruje Delatyn, jako uzdrowisko, jest on niem jednak dawniej, niż sąsiednia Dora i tak dziś osławione Jaremezo. Co roku w porze letniej przybywa do Delatyna kilkaset spragnionych świeżego powietrza kuracuszów, których lud „żentycznikami“ nazywa. Okolica Delatyna mniej jest ładną, niż Dory i Jaremezo, natomiast Prut jest tutaj większy, a jego wody dla tych letników, których organizm niskiej temperatury wody górskiej w pobliżu źródeł nie znoszą, do użycia kąpeli bardziej stosowne. — Delatyn taki, jako miasteczko, liczące kilka tysięcy mieszkańców, posiadające targi tygodniowe i sklepy liczne, wśród których wyróżnia się zupełnie po wielkomiejsku urządzone sklepy i restauracja Antoniewicza, gdzie we wszystkie towary korzenne zaopatrywać się można, jest o wiele odpowiedniejszym miejscem pobytu dla tych letników, którzy kuchnię sami prowadzą. Pewną trudność przedstawia tylko wyszukanie samego pomieszczenia, bo umyślnie na ten cel przeznaczonych willi nie ma tu, jak w Dorze i Jaremezu, można jednak odnajdąć sobie u kogoś z mieszczan częstą pomieszkanią, jeśli się o tem zawniesza, a nie w ostatniej chwili pomyśli.

Delatyn także posiada rzecz bezwątpienia najważniejszą dla tych, którzy leczą się pragną: ma dwóch doktorów wszech nauk lekarskich, dra Bogdańskiego i dra Harasowskiego i ma aptekę, wzorowo prowadzoną przez byłego magistrata od Mikolascha, p. Rudolfa Kuhle.

Nie na tem jednak koniec zalet Delatyna, które wyszczególnić należy.

Delatyn posiada źródła mineralne, o których nikt tak, jak o wodzie w Oblegorku przed kilkoma laty jeszcze nie wiedział. Tuż poza miastem płynie, a raczej sączy się, jak strumień cienka, rzeczka Sołonec, która wpada do Prutu. Podróżni jadący gościnnie ku Nadworniu, zauważyli już przed laty, że w porze letniej rzeczka ta jest o każdej niemal porze obłożona przez starych schorzących żydów, którzy kąpielą w Sołoniem z dobrym skutkiem leczą się na reumatyzm i bóle nerwalgiczne. Oni to w sposób empiryczny, zupełnie przypadkowy odegrali wobec tej wody rolę Kolumba. Ktoś zwrócił na to uwagę zwierzchności gminnej, która postanowiła wyekspluatować lecznicze własności Sołonia płynącego przez jej grunt. W tym celu postawiono przed dwoma laty pierwsze łazienki, a właściwie kąpielowe kabiny za minimalną cenę, z grubych od siekiery ciosanych oszarów i na te łazienki znalazł się zaraz dzierżawca, który dał w roku pierwszym 200 koron ryczałtem, a w tym roku już dzierżawną sumę podwoił.

Dzierżawca ma w tych łazienkach kocioł do grzania wody i można mieć tam także za opłatą 20 centów ciepłe kąpiele. Rozumie się, że korzysta z nich tylko ludność najbiedniejsza, bo trzeba wielkiego zaparcia, ogromnie spartańskich obyczajów, ażeby zdecydować się na kąpiel w tak prymitywnych wannach i bez wygod najkonieczniejszych.

A jednak wartoby się temi kąpielami zająć na serio!

Ktoś, co posiada średni kapitał, mógłby, urządziwszy tam łazienki po europejsku, ciągnąć z nich znaczne zyski. Woda ta posłana do analizy wykazała prócz soli znaczną zawartość jodu i bromu. Ma ona być skuteczną i jest nawet obecnie już przez

lekarzy, jako środek leczniczy przeciw reumatyzmowi zalecaną.

Jeżeli nie znajdzie się ktoś z naszych gości do wzięcia w swoje ręce tego dobrego interesu, to z pewnością niebawem zaczną mądrzejsi obcy ciągnąć z nas zyski.

W każdym razie warto, ażeby nowoukonstytuowana rada wzięła sprawę tych źródeł pod uwagę.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 22 sierpnia.

Jutro:

— 23 sierpnia. Sobota, Filipa b. — Ławrentya.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godz. 6 minut 50.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **O Morskie Oko.** Dziennikarze polscy, którzy przybyli do Gracu jako sprawozdawcy pism z posiedzeń sądu polubownego o Morskie Oko, utworzyli w celu łatwiejszego się wzajemnego informowania osobne biuro dziennikarskie. Byłoby pożądane ze względu na ważność sprawy, aby biuro to utrzymywało wszystkie polskie dzienniki przez czas trwania sądu, aby się ciągle informować, ewentualnie prostować błędne wiadomości. Do odbierania wszystkich pism, nadsyłanych przez polskie redakcje, upoważniony jest członek biura, sprawozdawca *Nowej Reformy* p. Aleksander Karcz, Grac, Hotel Florian.

— **Popieranie firm krajowych.** Wskutek prośby obu krajowych Towarzystw technicznych, tj. Towarzystwa technicznego w Krakowie i Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, rozesłał Wydział krajowy pod dniem 16 lipca br. do wszystkich Wydziałów powiatowych następującej treści „Okólnik“: „Wiele miast w naszym kraju zamierza w najbliższym czasie przystąpić do wielkich robót technicznych, przedsięwzięć budowy wodociągów, kanałów itd., których zaprowadzenie leży w interesie zdrowia mieszkańców miast. Wydział krajowy uważa za swój obowiązek zwrócić przy tej sposobności uwagę Wydziału powiatowego, ażeby czuwał nad tem, by miasta nasze, przystępując w tej chwili zastój na polu rozwoju przemysłu krajowego do tak znacznych przedsięwzięć przemysłowych, dały impuls do rozwoju krajowego przemysłu i przy rozpisaniu zamówień na techniczne potrzeby budowy, w pierwszym rzędzie do firm krajowych się zwracały. Mamy już w kraju naszym zaszczytnie znane firmy, zdolne podjąć się dostawy i wykonania robót technicznych przy zakładaniu wodociągów, do nich przeto w pierwszym rzędzie powinny się miasta nasze odnieść; mamy nadto techników z nabytym doświadczeniem i techniczną nauką, mamy rzeczoznawców, którzy prowadzili roboty wodociągowe we Lwowie i Krakowie, do nich przeto należałoby zwrócić się przy zamówieniu planów budowy nowych wodociągów w naszych miastach prowincjonalnych. Wydział krajowy nie wątpi, że miasta nasze potrafią wyszukać nasze własne siły techniczne i przemysłowe i nie będą się uciekały do firm obcych, lecz roboty około wodociągów oddadzą fabrykom i technikom krajowym. W przekonaniu, że Wydział powiatowy z całą energią potrafi myśl tę zainicjować, a nie wątpię, że reprezentacje naszych miast i miasteczek z całą gotowością myśl tę przeprowadzić zechcą, Wydział krajowy uważał sobie za obowiązek zwrócić uwagę Wydziału powiatowego na to ważne a zaniedbane pole poparcia przemysłu krajowego i sprawę tę opiece obywatelskiej Wydziału powiatowego jak najgoręcej poleca. — Marszałek krajowy Potocki w. r. Członek Wydziału krajowego Romanowicz w. r.

— **Młodzież a przemysł krajowy.** W przededniu rozpoczęcia się nowego roku szkolnego okazały się w obiegu ilustrowane pocztówki z napisem: „Koledzy! Przecz z hakatą! Piszcie tylko atramentem z naszej polskiej fabryki „Tlen“! Karty te, wysłane w wielkiej ilości, mają przypomnieć młodzieży szkolnej obowiązek popierania przemysłu rodzimego. Nie wątpimy, że hasło kupowania wyrobu polskiego, a bojkotowania obcego, zwłaszcza niemieckiego, znajdzie oddźwięk w młodych i dla dobrej sprawy zawsze zapalnych sercach młodzieży naszej. Niech więc wydawcy kart „Tlen“, rozesłali je w tysiącach egzemplarzy po całym kraju, a pobudzą one młodzież naszą do zaprawiania się już za młodu w realizacji hasła: „Wspierajmy przemysł krajowy!“

— **Od ks. St. Załęskiego** otrzymujemy następujące pismo:

„Nie tylko na prowincyi, ale i w samym Lwowie, myślę, że setki, ba tysiące osób z powodu siedzącego trybu życia albo wikt w garkuchniach cierpią na atonię czyli nieżyt żołądka, inni na anemię, nerwy. Niechże słowo starego kapłana uwierzą i ulgi na swe cierpienia szukają w Maryówce pod Lwowem, a znajdą ją z pewnością, jak ja znalazłem na zadawnioną 44 letnią atonię, na którą nie pomogły Krynica, Żegiestów i trzykrotny Karlsbad. Ordynuje w Maryówce dr. Józef Zakrzewski, a leczy przeważnie masażem elektrycznym swego wynalazku tj. prąd przechodzi przez rękę masującego nią lekarza do trzewiów. Kąpiele ciepłe, zimne natryskowe, elektryczne, parowe.

słoneczne, błotniste, stosownie do cierpienia, uzupełniają kurację. Domy z cegły, z suterrenem i na pagórkach, więc mieszkania suche, widne, słoneczne i wprost nie prawdą jest, o czym i mnie ostrzegano, że tu wilgoć, a co gorsza, że kurz z głównej szosy okrywa zakład. Ani kurzu ani wilgoci tu nie ma, owszem cisza, spokój i zdrowie płynie z okalających zakład lasów, a w samym zakładzie i stół wyborczy, i służba uczynna, i opieka lekarska umiejętna i iście matczyzna i towarzystwo gości dobrane, zgodne i przyjemne, a nigdzie śladu jakowegoś wyzysku.

Napisałem szczerą prawdę, bo i Maryówce życzę rozkwitu i sławy, i kompacyentom niegdyś moim, ulgi w cierpieniu i zdrowia.

Lwów, dnia 22 sierpnia 1902.

Ks. St. Zaleski.

— **Pan Teofil Merunowicz** nadsyła nam list, w którym, prosząc o jego umieszczenie, odwołuje się na wstępie do „lojalności dziennikarskiej, obowiązującej także wobec przeciwników politycznych”. Jednakże list jego umieścić możemy tylko z pokreśleniami, i to właśnie w imię owej „lojalności” która nie pozwala, aby pod formą sprostowania przemycano do pisma obcego napaści na nienależące do sprawy dzienniki i osoby trzecie, jak w tym wypadku na *Kuryera lwowskiego* i na pp. Wysłoucha i Stapińskiego. A więc p. Merunowicz pisze: „We wczorajszym numerze *Słowa Polskiego* (408-mym) w rubryce „Przegląd prasy” czytanie mi Szanowni Panowie zarzut, jakoby na posiedzeniu zebraniu w ratuszu na którym urodził się projekt t. zw. wiecu narodowego, głosował za nim, a obecnie go zwalcza. Tak nie jest. Na owe poufne zebranie w ratuszu poszedłem, ponieważ miało ono być poświęconem naradom nad sposobem obchodu rocznicy grunwaldzkiej. Skoro jednak obaczyłem, że tam jej wodzą pp. Wysłouch i Stapiński, odrazu ochłódłem dla całej tej roboty. Więc, gdy pp. Wysłouch i Stapiński w obszernych przemówieniach wyjaśniać zaczęli plan, jak stronnictwo *Kuryera lwowskiego* zamierza zużytkować dla swoich celów wrażenie mowy malborskiej, rozwinęli przytem projekt „wiecu narodowego”, któryby mia poniekać dokonać korektury — według ich zdania nieodpowiedniej polityki narodowej Sejmu i Koła polskiego w Wiedniu — zrozumiałem, że tam nie ma co robić dla mnie. Wyniosłem się też czempredzej, nie czekając głosowania. Nie popierałem nigdy pomysłu t. zw. „wiecu narodowego”, więc też nie potrzeba było do tego u mnie zmiany przekonań, ażeby ten pomysł zwalczać.

Zaznaczam też, że odpowiadam tylko za siebie, ponieważ wspólnie ze mną przez Sz. Panów zaatakowany naczelny redaktor *Gazety Narodowej*, dr. Vogel, nie jest teraz obecnym we Lwowie. Lecz zdaje mi się, że się z nim zgadzam. Z poważaniem *Teofil Merunowicz*.

Od siebie musimy dodać kilka szczegółów. I tak po pierwsze: Pan Merunowicz nie pamięta najwidoczniej przebiegu omawianego zgromadzenia. Wcale go tak bowiem rychło nie opuścił, jak powiada, lecz pozostał nawet po opuszczeniu sali przez jednego z członków naszej Redakcji, który wyszedł z sali, kiedy już wiec był rzeczą postanowioną.

Powtóre: „partya, do której na zebraniu należał p. Merunowicz, a w której imieniu przemawiali pp. Vogel i Merunowicz, właśnie bardzo gorąco popierała myśl wiecu, sądząc, że w ten sposób zapobieże innemu rodzajom obchodu rocznicy grunwaldzkiej, których owi panowie czemś wielce się obawiali.

Po trzecie: Pan Merunowicz, biorąc udział w obradach bez śladu protestu czy to słowem czy głosowaniem, uprawnia nas do twierdzenia, że wtedy był innego zdania o „wiecu narodowym” a innego dzisiaj.

— **In fiskalibus contra cives.** Dewiza to, której administracja podatkowa pod rządami Jego Ekscelencji p. Witolda Mora Korytowskiego jest wierna do granic ostatecznych. Oto magistrat w ostatnich chwilach swojego urzędowania w tym zakresie wysłał do wszystkich kupców i przemysłowców bolety upominające z datą 28 lipca 1902. Od tych bolet opłaca się 10 h. od 100 kor. i dnia, zatem za 10 dni 1 procent. Egzekucja ta trwa 11 dni, skończyła się zatem d. 11 sierpnia. Natychmiast d. 12 sierpnia otrzymali ci sami podatujący już nie bolety egzekucyjne upominające, ale kartę upominającą już nie od magistratu, lecz od e. k. administracji podatkowej (biura egzekucyjnego), zgodną z tamą boletą w tym kierunku, że znowu tę samą karę egzekucyjną wyznaczono. W ten sposób załagłość podatkowa podniosła się w ciągu 28 dni o niemal 3 procent. — Już samo wzywianie kupców i przemysłowców do płacenia załości podatkowych obecnie, kiedy w ruchu handlowym, jako w czasie wakacyjnym, panuje stagnacja, dowodzi wielkiej nieżyłości administracji podatkowej dla podatujących. Dodawszy do tego jeszcze że nie słychać nie wysoką karę egzekucyjną, nie możemy w takim postępowaniu administracji podatkowej nie widzieć zamachu na handel i przemysł w mieście. Sądzymy, że Izba handlowa i przemysłowa zechce tę sprawę rozważyć i poczynić odpowiednie kroki.

— **Strajki rolne.** Z powodu korespondencji z *Przemysłańszczyzny*, zamieszczamy we wczorajszym numerze w rubryce „Strajki rolne”, p. Demianczuk, współpracownik *Dila*, nadesłał nam wyjaśnienie, w którym przyznaje, że odbyła się przeciw niemu w *Przemyslanach* rozprawa o przekroczenie z §. 23 ustawy prawnej, mającej łączność ze strajkami, jednakże przeoczył tożsamość swojej osoby z osobami dwóch innych jakichś Demianczuków, z których jeden był karany 8-miesięcznem więzieniem za kradzież, a drugi poszukiwany jest za kradzież i dezercję, a których akta

karne nielegalnie przypisano jemu i podczas rozprawy w *Przemyslanach* odczytano. P. Demianczuk z *Dila* uważa to za robotę oszczerców, którym wytoczył już proces karny i oświadcza, że przeprowadzone odpowiednie śledztwo wykazało bezpodstawność zrobionych mu zarzutów.

— **P. Michał Petrycki**, przewodniczący komitetu strajkowego na powiat husiatyński, został — jak wiadomo — przed kilku tygodniami aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego w Tarnopolu. Obecnie donosi *Dilo*, że w środę wypuszczono go z więzienia na wolną stopę. „Przez ośm dób — pisze *Dilo* — nie przyjął p. P. żadnego pokarmu, a od niedzieli (tj. przez trzy dni) nie pił nawet wody. Wygląda wskutek tego bardzo zniszczony, poślizki, chodzi tylko przy pomocy drugich, a chód jego bardzo niepewny. Głos jego zachrypły, mówi tylko szeptem. Lekarze stwierdzili, że ma silny organizm”. Korespondent *Dila* opisuje dalej, że żadnemu z lekarzy nie udało się skłonić p. P. do przyjęcia pokarmu. Kiedy więzień przekonał się, że woda podtrzymuje jego organizm, przestał ją pić także. Grożono mu sztucznem odżywianiem, na co oświadczył p. Petrycki, że nie zezwoli na to, a kiedyby go próbowano siłą zmusić, to rozbije sobie głowę. Do tej ostateczności nie chcieli dopuścić. Przyspieszono więc śledztwo i uchwalono puścić go na wolną stopę.

— **Wycieczka wychowanków Zakładu drohowskiego.** Wczoraj rannym pociągiem przybyli do Lwowa wychowankowie drohowskiego zakładu pod przewodnictwem kierownika zakładowej szkoły p. Gobujewicza. W szeregach przy odgłosie muzyki zakładowej udali się przed Wydział krajowy, następnie przed stary gmach teatralny, gdzie mieści się fundacja hr. Skarbka. Po przywitaniu wraz z inżynierem fundacyjnym i lustratorem lasów panom Borzęckim udali się wychowankowie do katedry, skąd po wysłuchaniu nabożeństwa zakwaterowali się w „Gwiazdzie” i tu spożyli wspólne śniadanie. Następnie zwiedzili miejskie muzeum przemysłowe, fabrykę stolarką Wenzelaków, wystawę przemysłową w dawnym pałacu Biesiadeckich tj. w gmachu tutejszej Izby handlowej i przemysłowej, następnie Zakład Ossaltńskich, Muzeum Dzieduszyckich. Popołudniu nowy teatr, oglądali rekonstrukcję obecne w sali Filharmonii w starym teatrze, a w końcu zwiedzili panoramę Racławicką na placu powstawowym. Wieczorem wrócili napowrót do Drohowskiego. Głównym celem wycieczki tej, zapoznanie młodzieży z urządzeniami w tutejszych zakładach przemysłowych, bo jak wiadomo w Drohowsku istnieje szkoła zawodowa, z której uczniowie, przeważnie sieroty, wychodzą jako fachowcy w różnych rzemiosłach mając pewny chleb w rękach. Wycieczki podobne przyczyniają się do podniesienia poziomu umysłowego uczni, dlatego kierownikom zakładu należy się uznanie za urządzenie tego rodzaju wycieczek.

— **Do szkoły chórów i baletu** przyjmie dyrektora teatru miejskiego kilkanaście młodych panien i panów. Zgłaszać się należy do kanceliaryi teatru od godziny 9 do 12 przed południem.

— **Zabawy i wycieczki.** Staraniem Towarzystwa polskiej młodzieży im. Jana Kilńskiego, odbędzie się w niedzielę 24. bm. na górze zamkowej pod Kopcem „Kiermasz narodowy”, połączony z bezpłatną loteryą fantową. W razie niepogody Kiermasz odbędzie się 31. sierpnia br.

— **Skała** urządza wieczornicę dla członków i ich rodzin w niedzielę, 24. bm. o godzinie 7-ej wieczorem w sali własnej, przy ul. Mickiewicza 1. 28.

— **H. K. T. we Lwowie.** *Erste Lemberger Dampf-Selchwaarenfabrik, Finkelstein & Fast Lemberg, Gasowagasse Nr. 10.*

Kronika policyjna. W ulicy Akademickiej przytrzymał notowanego złodzieja, Atanazego Zarzyckiego, na gorącym uczynku kradzieży pugilaresu, zawierającego 2 kor. 50 hal. — W Rynku przytrzymał Katarzynę Podolską za kradzież chustki, którą wyjęła, przeskakując kieszonkę Katarzynie Krzyszowskiej. Pomocnik rzeźbiarski, Wasyl Czajkowski w drodze do Winnik, dokąd wybrał się z drugim czeladnikiem Franciszkiem Schlarysem celem sprzedaży figur gipsowych, wyłudził od niego 13 k. 28 h. i zbiegł ze służby w wustacie p. Michelińskiego. — Na placu Weklerskim skradł ubranie z wozu tam stojącego Karol Czyhylik i uciekł. Policjant puścił się za nim w poгон i przytrzymał go w szynku na placu Bernardyńskim.

Znaleziono. Do mieszkania p. Mieczysława Bankuschta przy ulicy Chodorowskiej pod l. 6. przybłąkał się biały pudel z dwoma markami u obroży, zesztoroczną stryjską i lwowską z b. r. — Na ławce na przeciw gmachu sejmowego znaleziono zapomnianą książkę ruską do modlenia. — Zblakany legawiec maści białej jest do odebrania u p. Michałiny Błażków, przy ul. Wałowej pod l. 15.

Drobną kwotę wraz z kartą kolejową znaleziono na placu św. Ducha. Właściciel może odebrać u p. Aleksandra Karolewskiego, zarządcy budynku dyrekcji skarbowej.

Zgubiono. Panna Marya Stockmayer zgubiła w ulicy Wincentego Pola torebkę damską, zawierającą czarny pugilares z sześcioma koronami i batystową chustkę do nosa. Auskultant sądowy, p. Michał Krzyżanowski zgubił wczoraj popołudniu w ogrodzie miejskim pugilares skórzany, czarny, zawierający 80 koron.

— **Pielgrzymka amerykańska do Krakowa.** Polskie dzienniki, wychodzące w Ameryce donoszą, że powzięto tam myśl zorganizowania w r. 1903 pierwszej wspólnej pielgrzymki Polonii amerykańskiej do Krakowa, celem złożeniu holdu szczątkom królów i bohaterów narodu.

— **Wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie** ogłasza konkurs na posadę asystenta technologii chemicznej od 1 października b. r. Z posadą tą łączy się remuneracja 1.200 kor. rocznie. Podania wystosowane do Rady szkolnej krajowej przesłać należy na ręce dyrekcji szkoły i zaopatrzyć w *curriculum vitae*.

dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemużej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Kandydaci o studiach akademickich mają pierwszeństwo. Termin konkursu upływa z dniem 15 września b. r.

— **Kopyczyńce** (*Obchód grunwaldzki. — Zawiązanie Koła T. S. L.*) Piszą nam: W niedzielę 24. sierpnia b. r. urządza u nas miejscowy Komitet obchód grunwaldzki. Program jest następujący: 1. Uroczyste nabożeństwo w rzymsko-katolickim kościele parafialnym o godzinie w pół do 11 rano; 2. Po nabożeństwie przemówienie do zgromadzonych pod pomnikiem Mickiewicza; 3. Po przemówieniu zebranie w budynku „Sokola”, gdzie nastąpi zawiązanie miejscowego Koła T. S. L.; wreszcie 4. wiecz. o godzinie 8 uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny ze stosownym odczytem w sali „Sokola”. Do udziału w uroczystości wzywa piękna odezwa komitetu.

— **Drohobycz.** (*Ze sprawo miejskich*). Piszą nam: Bardzo często w ostatnich czasach mówi się o Drohobyczu. Miasto to stało się od niewielu lat centrem głównym interesów naftowych i siedzibą galicyjskich bogaczy w przemysle ropnym. Do niedawna jednak jeszcze uchodziło za najbrudniejsze i najbardziej obdarte ze wszystkich większych miast galicyjskich. Od lat dwóch mniej więcej zmieniło się przecież tutaj wiele rzeczy na lepsze. Stare grzechy odbijają się wprawdzie jeszcze od czasu do czasu, na ogół rzecz biorąc zaczyna jednak być w mieście stanowczo lepiej i porządniej. W ostatnim roku powstało przy ulicy Mickiewicza wiele pięknych domów, któreby i w większych miastach jak Drohobycz dobrze się wydawały. Bogacze miejscowi zaczynają się budować, a wskutek tego grunta budowlane w dziesięciokro poszły w górę. Nowy sąd, gmach olbrzymich rozmiarów, doprowadzony już do pierwszego pietra. Pod przyszły zakład karny, położony tuż pod Drohobyczem przy szosie do Truskawca, porobiono już pomiary i w roku przyszłym ma się rozpocząć olbrzymia budowa, która będzie kosztować 5 milionów koron. Zakład gazowy jest już pod dachem, a sieć rur gazowych rozpoczyna układać 14 b. m. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że roboty około gazowni, bez żadnego wyjątku otrzymały wyłącznie firmy krajowe. Począwszy od inżyniera, który dał plany, a skończywszy na fabryce sanockiej, która dała rury, wszystko jest nasze, daj Boże tak dalej! Nawet i co do projektowanej kanalizacji i wodociągów, które były przez gminę już oddane Prusakowi, nastąpił zwrot na lepsze i burmistrz miasta, jak nas poinformowano, nawiązał rokowania w tym względzie z wybitną firmą krajową, tak, że jest nadzieja, iż te roboty także wykonają wyłącznie nasi technicy i przemysłowcy.

— **Wstrzymanie ruchu kolejowego.** Z powodu powodzi i uszkodzenia nasypu został ruch wszelkich pociągów na kolei lokalnej Trzebinia-Skawce przypuszczalnie na trzy dni wstrzymany.

— **Kłusownik i dzik.** Piszą nam: W miejscowości, Lubieżna, odległej od Delatyna około półtorej mili mieszkał zamożny gospodarz Flys, który prawdopodobnie trudnił się kłusownictwem. W tym celu miał wykopaną w stosownym miejscu jamę, służącą mu jako zasadzka na grubsze zwierza. Onegdaj wyszedł Flys z domu na pokłósie i ujrzał w jamie ogromnego odynca. Natychmiast skoczył po strzelbę, którą miał gdzieś ukrytą w pobliżu ukrytą i w pierwszej chwili, zdaje się, chciał zastrzelić odynca. Z obawy jednak, by strzał nie zwałił ludzi, którzy byli w polu przy żniwach zajęci, chwycił nabitą strzelbę za lufę i począł dzika okładać kolbą, przyczem zaczął niechcący kurkiem o ziemię i cały nabój wpakował sobie w brzuch. Padł trupem na miejscu. Na odgłos strzału zbiegli się ludzie z pól. Dzik osaczony rzucił się na nich, kilku przewrócił i mocno poturbował. Śledztwo sądowe w toku, ale nie przeciw dzikowi, tylko czy przypadkiem niema tu innego jakiego winowajcy.

— **Domorośli hakatysci.**

Moses Seidman, *Propinationspächter, Chocimierz.*

S. Hönig Holz-En Gros-Handlung, *Ustrzyki-Dolne.*

Sauß & Schmerl *Kaswiner Manufaktur & Tuchwaren-Lager, Stanisław.*

— **Uczenie Moniuszki w Poznaniu.** Nadesłano nam z prośbą o umieszczenie następującej odezwy: „Cześć mistrzom pieśni polskiej! Minęło w roku bieżącym 30 lat od śmierci jednego z naszych wielkich mistrzów muzyki i pieśni polskiej. Zgasła na firmamencie Polonii gwiazda genialna, Stanisław Moniuszko, mistrz, twórca pieśni, które rzecz można — w naszej doli, modlitwą płyną przed tron Najwyższego, a wiarą, nadzieją, miłością, jako balsamem koją i krzepią serca nasze. Był On lutnią jednej z nami krwi, kości i jednym uczuciem przejętego serca. — Wiedział Moniuszko, że nie można duszy kłamu zadać, wydobywać z strun polskiej lutni próżną radością tchnących tonów, to też utwory jego oddają swojskie życie. Jest w nich coś cudnie uroczego, ale i potężnego; wsłuchując się w uroczy brzęk jego lutni, zdaje się dusza być przepelniona jakimś uroczym wdziękiem dla świata — spokojną, nie przekraczającą granicy powagi radością, wreszcie zda się sercom naszym, że modlitwą wzbijają się echa jego uroczych pieśni do niebios bram. Płaczę pieśń jego skarży się niejako Stwórcy, błagając w swych rzewnych i smętnych tonach politowania w ciężkiej doli. — Tego mistrza pragnie Towarzystwo noszące jego imię uczcić uroczystą wieczornicą. „Moniuszko” towarzystwo śpiewackie w Poznaniu, odzywa się do

wszystkich bratnich, życzliwych towarzystw w grodzie naszym, Księstwie i na obczyźnie, zapraszając je na eroczystość mającą się odbyć 16. listopada r. b. Żywności nadzieję, że towarzystwa polskie podadzą nam bratnią dłoń, bypospółem godnie uczcić pamięć mistrza Stanisława Moniuszki, przez współudział, jeśli nie można w komplecie, to przynajmniej delegacją. Towarzystwa, Koła, Kółka śpiewacze, muzyczne lub dramatyczne, mające chęć popisywania się, lecz li tylko utworami Moniuszki, uprasza się o zgłoszenie się do nas z podaniem utworu popisowego, celem włączenia go do programu, najpóźniej do 30. września r. b. Z bratnim pozdrowieniem Zarząd Towarzystwa śpiewackiego „Moniuszko“ w Poznaniu. *Kaszelan* prezes, *Majewski* sekretarz. Nb. Listy prosimy nadsyłać pod adresem: „Moniuszko“ — Tulecki, Poznań. (Posen O. 1. Sapienplatz 8)

Regulacya Wisły. W Gdańsku rozpoczęła czynności swoje komisya międzynarodowa zajmująca się sprawami regulacyi Wisły na pograniczu rosyjsko-pruskim. Komisya ta rozpocznie w tych dniach objazd terenu regulacyjnego i dotrze aż do Nieszwawy w towarzystwie dwóch statków rządowych.

Kroniczka warszawska. Ponieważ w granicach Warszawy znajdują się aż trzy ulice z mianem Kościelna, co było powodem nieporozumień i powikłań, przeto magistrat zaprojektował odróżnienie ich przez dodatki do istniejącej nazwy, a mianowicie: na przedmieściu Wola — Kościelna-wolska, na przedmieściu praskim — Kościelna-praska, warszawska Kościelna pozostaje bez dodatku.

Niezwykły wypadek zdarzył się, jak donoszą z Wilna — w tych dniach na Wilii. Oto zerwały się tam ze sznurów łazienki damskiej na rzece i popłynęły jej korytem. Można sobie wyobrazić popłoch, jaki powstał wśród kąpiących się dam. Szczęściem wszystko zakończyło się dobrze, niedługo bowiem wysłana pogoni łazienki przytrzymała i sprowadziła je na dawne miejsce.

Odkrycie archeologiczne. W ostatnim numerze *Gaz. Kiel.* p. J. Ślaski z Broniszowa pod Kaziemierzem Wielką donosi o skutecznym przez siebie odkryciu archeologicznym, wyrażając jednocześnie nadzieję, że znajdzie się kto z uczonych badaczy, który sprawdzi opis, a może zechce przybyć na miejsce, celem przeprowadzenia poszukiwań. „Parę lat temu — czytamy tam — na folwarku Turnawiec zapadła się ziemia w ogródku moim i ukazała się na sześć metrów głęboka piwnica, do której prowadził przedśionek z kamienia ciosowego. Piwnica wybrana w glinie, wewnątrz niej są wystrugane półki i ławeczki, jest bardzo obszerna. Nie mając ludzi ani odważnych, ani chętnych do zbadania dokładnego, otwór ten zawałono ziemią.

W r. b. w czerwcu nieopodal od tego otworu zapadła się znów ziemia i ukazał się przedśionek w glinie wyrobiony, na którym wypisane są litery I. H. S. i jakieś cyfry zatarte. Otwór ten jeszcze nie zasypany. O kilkadziesiąt kroków zapada się świeży otwór. Podania niosą, że to są dawne ludzkie siedziby. W gruzach tej ziemi znajdują się kawałki węgla, szczątki kości itp. Na drugim folwarku przy rozkopywaniu ziemi udało mi się wykopać całą urnę dużą, kształtu dzbanka, napelnioną kośćmi palonemi; po usunięciu kości urnę oczyściłem, a dziś ona spoczywa w Kielcach w ręku szanowanego bardzo obywatela. Udaję się więc do miłośników archeologii, aby kto ma wolny czas i chęci, raczył przybyć do mnie, a z otwartymi rękoma i pomocą przyjęty będzie dla zbadania dokładnego tych zabytków przeszłości“.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 19 czerwca b. r. zmarł w Botuszanach w Rumunii jeden z nie-licznych już weteranów z r. 1863 rotmistrz wojsk polskich Kornel Demokowicz-Dobrzański. Jako 17-letni młodzieniec opuścił dom rodzicielski i udał się do Włoch, gdzie wstąpił jako elew do szkoły wojskowej w Cuneo (komendantem tej szkoły wojsk. polskiej był pułkownik A. Fiałkowski). Stąd po wybuchu powstania 1863 r. podążył ś. p. Dobrzański na plac boju, walczył już jako oficer pod generałami Langiewiczem, Czapskim, nareszcie brał udział pod Wysockim i Horodyskim w nieszczęsnej wyprawie na Radziwiłów. Po upadku powstania wstąpił do służby rządowej w Rumunii, gdzie zajmował stanowisko notaryusza przy trybunale w Botuszanach. Zostawił żonę i ośmioro dzieci, po większej części niezabezpieczonych na przyszłość. Wszyscy, którzy go znali, szanowali i poważali jego ważny charakter.

Wszędzie jednakowi. Niemcy starają się serdecznie „uszyć buty“ Polakom, zamieszkałym w Brazylii. W r. 1898, gdy jeden z kolonistów polskich po pijanemu odezwał się: „nie stawiaj się Niemce, bo nas jest tylu, że jakbyśmy chcieli, to byśmy was wszystkich wyrzucili“, Niemcy uderzyli w wielki dzwon trwogi, cała ich tchórzowska natura wyszła przy tej sposobności na wierzch i pochowali się po lasach, otoczyli kolonie strażą, ze strachem wyczekując chwili, kiedy Polacy rzucą ich zaczyną. Podobna historia powtórzyła się i w roku bieżącym, a Niemcy uporeczywie rozsiewali pogłoski, że Polacy zamierzają wyrzucić wszystkich nie-Polaków, zamieszkających w Brazylii. Oto co pisze w tej sprawie korespondent *Gazety Polskiej* w Brazylii z kolonii Izni:

„W tym roku pogłoski nie były zrzędzeniem przypadku, lecz jakaś podła jednostka w celu ukrytym rozsiewała fałszywe wieści, które u wielu znajdowały wiary, pomimo swego potwarzania się po raz wtóry i znówu wielu Niemców a nawet Brazylijanów nocowało

po lasach w wielki tydzień z czwartku na piątek i z piątku na sobotę. Prusak zaś jeden, posiadający dobrą broń, przez cały W. Czwartek odgrązał się na Polaków, ostrzył nóż, co chwila oglądał nabityą dupeltówkę i gotował się do zaciętej obrony w razie napa-
adu. Pod wieczór jednak, gdy się zaczęło ściemniać, zuchwałość biedaka opadła, a zabrawszy co cenniejszego, poszedł do łasu. W nocy z przerażeniem spostrzegł ze swej kryjówki, że z narożnika kuchni, gdzie zwykle się palił ogień, wydobywa się płomień, chciał iść gasić, ale obawa przed Polakami wstrzymała go, chociaż nikogo koło domu nie widział; i tak w jego oczach przeszedł ogień z kuchni na dom mieszkalny, z których do rana pozostała tylko kupa węgla i popiołu“.

Cała natura Prusaka maluje się w tym drobnym fackie: podstępna, a nizekzenna buta, dopóki mu niebezpieczeństwo nie zagraża, tchórzliwa, gdy choćby urojonemu przyjdzie zajrzeć w oczy.

Rzecz prosta, że taktyka Niemców, zmierzająca do poróżnienia Polaków z innymi narodowościami, zamieszkującymi Brazylię, może rzeczywiście rodakom naszym zaszkodzić, słusznie też zaznacza wspomniany korespondent *Gazety Polskiej* w Brazylii:

„Łatwo zrozumieć położenie w takim wypadku nas Polaków, gdy, mając do czynienia z ukrytym nieprzyjacielem, korzystającym z łatwości i tchórzliwości tłumy, starał się poróżnić nas z różnojęzycznymi obywatelami, zamieszkującymi tę kolonię, posiadaliśmy jedyną w danym razie broń odporną t. j. nie zwracając uwagi na żadne zaczepki i prowokacje, unikać wszystkiego, coby w najmniejszym stopniu mogło potwierdzić krążące pogłoski“.

Sfałszowany list gończy. Biuro Wolffa donosi z Pragi, że redaktor praskiego organu policyjnego Wejrik, który otrzymał 6-tygodniowy urlop, teraz pozabawiony został urzędu dotychczasowego, a otrzymał niższy urząd w innym wydziale. Naczelnik departamentu bezpieczeństwa, Oliez, który odpowiadał za organ policyjny, również poniósł karę. Miał on zostać nadradcą policyjnym, ale skutkiem listu gończego, pominięto go i powołano na to stanowisko radcę policyjnego Zerbongiego z Wiednia. W ten sposób załatwiona została ostatecznie sprawa, która przez dłuższy czas była głośną w całej Europie.

Międzynarodowy kongres orientalistów zbierze się w przyszłym miesiącu w Hamburgu na obrady, które trwać będą sześć dni, t. j. od 4 do 10 września. Współudział swój zapowiedziało bardzo wielu uczonych ze wszystkich prawie krajów europejskich, a nawet i niektóre kraje pozaeuropejskie będą na nim przez swoich delegatów reprezentowane. W kongresie wezmą nadto udział urzędowni przedstawiciele niektórych państw, mianowicie: Austrii, Francji, Niemiec i Rosji.

Wyprawa naukowa do wschodniej Afryki. Akademia umiejętności w Berlinie udzieliła profesorowi uniwersytetu w Strassburgu, dr. A. Voeltzkowowi 15.000 marek zasiłku na wyprawę naukową do wschodniej Afryki, głównie celem zbadania sposobu tworzenia się raf koralowych. Ponadto jednak ma uczyć niemiecki przedsiębiorcą jeszcze szereg wycieczek naukowych dla zbadania i opisanie kilku mało znanych miejscowości, takich, jak: wyspy Wilu, archipelag zanzibarski i Madagaskar. Na Madagaskarze bawił już dr. Voeltzkow przed kilku laty dla studyów nad życiem i rozwijaniem się krokodyli, obecnie zaś postanowił zbadać tamtejsze lasy dżelowe, jeziora i olbrzymie puszcze, rozciągające się na południu wyspy. Wyprawa wyruszy w styczniu 1903 r., a trwanie jej obliczają na półtora do dwóch lat.

O posagu Wenus z Milo zamieszcza paryski *Journal* ciekawe wywody francuskiego uczonego Reinacha, z których wynika, że ten słynny posąg daleko gruntowniejemu uległ odrestaurowaniu, niż dotąd powszechnie sądzono. Dowodzi tego odnaleziony niedawno, a pochodzący z 1576 r. obraz pewnego malarza francuskiego, będący kopią posagu Wenus z Milo. Otóż na tym obrazie nie posiada bogini obu rąk i obu nóg, a nadto brak tam zupełnie delfina, który znajduje się obecnie po lewej stronie posagu. Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż także i wyraz twarzy bogini jest w dzisiejszym swoim stanie zupełnie niepodobny do oryginału, a to skutkiem poczynionych przy odrestaurowaniu posagu „poprawek“ i „przeróbek“, świadczących najoczywiej o tem, iż odrestaurowanie posagu powierzono najwykleszszym partaczom, którzy nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, co robią i jaką szkodę wyrządzają temu wspaniałemu dziełu sztuki. Odkrycie francuskiego uczonego wywołało w sferach artystycznych ogromną sensację.

Stan powietrza. W południe wskazywała termometr +15° R.

Odpowiedzi od redakcyi. P. W. w *Drohobyczu.* Życzeniu pańskiemu stało się zadość. Za wyrazy uznania dziękujemy.

Zmarli:

We Lwowie: Wiktorja z Witkowskich Romankiewicz, b. obywatelka m. Lwowa, lat 80; Maryan Ostrowski, czeladnik cieleski, lat 45; Ludwik Radzikowski, uczestnik powstania z roku 1863 i rządcą dóbr, lat 70; Zofia Słoniewska, wdowa po urzędniku prywatnym, lat 81; Jan Machnicki, zarobnik, lat 26; Henryk Mądrzak, syn krawczyń, w 1 wiosnie życia; Zygmunt Auspach, syn robotnika kolejowego, 4 miesiące; Apollonia Danek, córka zarobnika, 4 lata; Michał Olejnik, rolnik, lat 40; Jan Baran, rolnik, lat 43; Henryk syn Bolesława i Wiktorji Bergerów, w 2 wiosnie życia; Katarzyna Szopa, wdowa, lat 67.

W Stanisławowie: Bronisław Maryan Słubiec Załęski, w 39 roku życia.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 22 bm. po raz szesnasty: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera.

W sobotę 23 b. m. po raz ósmy: „Weronika“, operetka w 3 aktach Messagera.

W niedzielę 24 b. m.: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera.

W poniedziałek 25 bm. po raz szósty: „Simpliciusz“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 23 bm.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W niedzielę 24 b. m.: „Kościuszkę pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach napisał A. W. Lasota.

W poniedziałek 25 b. m.: „Dziady“, sceny dramatyczne A. Mickiewicza (popularne).

We wtorek 26 b. m.: „Kordyan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego w 10 obrazach.

We środę 27 bm.: „Rewizor z Petersburga“, komedia w 5 aktach N. Gogola.

We czwartek 28 b. m.: „Książę Marek“, poemat dramatyczny w 5 obrazach J. Słowackiego.

W piątek 29 b. m.: „Tamten“, sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

W sobotę 30 b. m.: „Sen srebrny Salomei“, romans dramatyczny w 9 obrazach J. Słowackiego.

W niedzielę 31 b. m.: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walcowskiego z powieści H. Sienkiewicza.

Przekład Słowackiego na język włoski.

Świeżo wyszedł z druku w Rzymie niewielki tomik zawierający przekład utworów Juliusza Słowackiego: „Mindowe“ i „Ojciec zadżumionych“ na język włoski. Tłumaczenia dokonał Aglavio Ungherini, znany przyjaciel Polaków, który udostępnił już rodakom swoim znajomość niektórych utworów Mickiewicza (Dziady, Kourad Wallenrod i inne).

Styl polski. W Warszawie powstało w tych dniach biuro architektoniczne i sztuki stosowanej, którego zadaniem jest uprawianie wyłącznie motywów polskich. Kierownikiem biura jest bud. A. Porczyński, który odbywał studia specjalne nad motywami swojskimi w Zakopanem.

Kwestyonaryusz paniński. Odezwa redaktorów warszawskiego *Bluszczu* do młodego pokolenia płeć żeńskiej w zasadniczych sprawach przekonań, dążeń i ideałów doby bieżącej, poruszyła żywo umysły panińskie. Panny zabrały głos i nadesłały 101 odpowiedzi, z których cenniejszy wybór rozpocznie się drukować w przyszłym numerze tego pisma.

Z sali sądowej.

(Echa krwawych rozruchów.)

Lwów, 22 sierpnia.

Dziś zeznają ostatni świadkowie, powołani do rozprawy.

Pierwszy zeznaje czeladnik piekarski Leon Parnetz. Widział to co się działo w piekarni Majera. Zeznaje tak bałamutnie i sprzecznie z zeznaniami u sędziego śledczego, że przewodniczący upomina go i grozi zamknięciem. Widział jednego demonstranta, który „prowadził komendę“ inni „brali szturm“ do bramy. Świadek zeznaje, że ludzie krzyczeli „zamykaj bramę“. W tem miejscu świadek chwytą się za głowę. Demonstranci „patrzali rękami“, czy brama otwarta. Na czele tłumy szedł jeden w takim „białym mundurze kowalskim“. Na zapytanie przewodniczącego jak wygląda „mundur kowalski“, opisuje świadek, że to była taka siwa bluza i „siwa spodnia“ jakie noszą ślusarze. Między oskarżonymi nie może znaleźć przewoźnika tłumy, dopiero gdy przewodniczący każe stanąć Michalejce, poznaje go.

Izaak Kühner czeladnik piekarski u Majera. Robotnicy przyszli do niego i całkiem spokojnie prosili go o chleb. Świadek posłał ich do właściciela piekarni i ten kazał świadkowi rozdać im chleb.

Bazyli Łagana, szeregowiec 15 pp. Stał w szeregu przy ul. Halickiej i nie puszczał ludzi do Rynku. Na Rynku było „syła“ dużo ludzi. Jeden człowiek chciał się przedrzeć. P. kapitan nie kazał puszczać, to świadek nie puszczał. Ten człowiek — zeznaje świadek — zaczął się ze mną „szperać“ i powiedział mi batiar czy coś.

Przew.: A może świnia?

Św.: Tak, tak świnia.

Gdy świadkowi kazał odejść, wkłada czapkę i salutuje. Odnosnie do tego odczytano zeznanie kilku żołnierzy, którzy mniej więcej zeznają to samo, co Łaga.

Przesłuchanie świadków ukończone. Z doniesień policyjnych, co do użycia broni, odczytuje przew. nazwiska 54 rannych policyantów. Odniesli oni przeważnie lekkie kontuzje. Z raportów wojskowych zaś odczytano ogólne szkice sytuacji, kiedy już wojsko wkroczyło na pl. Strzelecki.

Mają one na celu chyba usprawiedliwić wojskowość, że postąpiła „legalnie“ i że ataki huzarów były wykonane wedle wszelkich wymogów taktyki. Protokoły wojskowe zawierają w dalszym ciągu szkody w ludziach i koniach. Następnie odczytał przewodniczący świadectwa oskarżonych.

Prokurator rozszerza oskarżenie przeciwko Pice o fałszywe meldowanie się i fałszywe podanie nazwiska. Pika pyta przewodniczącego dlaczego się nazwał w policyi Metofir? Osk.: Ja nie miałem książkę, więc się pomyliłem i nazwałem się po matce.

Ponieważ ze strony obrony nie wpłynął żaden nowy wniosek, zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe i naznaczył 10 minut przerwy.

O godzinie 1/21 zabiera głos prokurator Leżański. Przechodzi kolejno wszystkich oskarżonych, starając się wykazać ich winę. Jako głównego winowajcę podaje Jana Słotwińskiego, który nie miał najmniejszego powodu, według mniemania prokuratora, stawiać w obronie kobiety, a jako był wojskowy, powinien był wiedzieć, że wojska obrażać nie wolno. Godzina pół do drugiej, prokurator mówi dalej.

Po godz. 1/22 zakończył swe przemówienie prokurator, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do godz. 4 popołudniu.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 22 sierpnia.

Telegrafowana kroniczka krakowska.

Kraków. Na szynach kolejowych blisko mostu kolejowego znaleziono wczoraj około 11 godziny w nocy zwłoki nieznanego mężczyzny w wieku mniej więcej 30 lat, któremu koła pociągu ucięły prawą rękę a lewą zmiażdżyły; twarz była okaleczona. Przy zwłokach nie znaleziono żadnej legitymacji. W tym samym dniu pociąg kolei obwodowej odcinał lewą rękę po łokieć 80-letniej staruszce Wilhelminie Czepkowej. Ranną odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Kraków. Woda na Rudawie zbierała do godz. 8 wieczorem tak, że o tej porze przekroczyła rogatkę Wolską i otoczyła dom Ekielskiego; dostęp do tego domu był przerwany. Położono mosty prowizoryczne. Akcyą ratunkową kieruje naczelnik straży ogniowej Eminowicz.

Kraków. Rudawa wystąpiła dziś w nocy z brzegów i zalała całe błonia pod Krakowem, park Jordana i tor wyścigowy. Rano woda zaczęła opadać.

Kraków. Wskutek nawalnych deszczów Rudawa wystąpiła z brzegów i zalała tor wyścigowy oraz sąsiednie błonia. Wisła wozbrała o 10 cm., ale wkrótce woda opadła.

Sytuacja.

Wiedeń. Przybyli do Wiednia wczoraj węgierscy ministrowie Lukacs, Lang i Daranyi, a dziś rano prezydent ministrów Szell.

Wiedeń. Dziś o godzinie dziewiątej rano rozpoczęły się konferencje obu ministrów, w których biorą udział referenci fachowi obu państw monarchii. Oprócz Koerbera i Szella biorą udział w konferencjach ministrowie: Böhm-Bawerk, Call i Giovanelli ze strony austriackiej, ze strony zaś węgierskiej: Lukacs, Lang i Daranyi.

Wiedeń. O g. 9 przed południem rozpoczęły się wspólne konferencje ugodowe. Biorą w nich udział: Koerber, Szell, ministrowie skarbu Lukacs i Böhm-Bawerk, handlu Lang i Call, węg. minister rolnictwa Daranyi i referenci fachowi. Toczą się obrady nad całym kompleksem spraw ugodowych.

O aktorkę.

Sofia. Zdarzył się tu następujący tragiczny wypadek. Kapitan Mirkow i nadporucznik Sovrenics zalecali się razem do jednej z tutejszych aktorek. Oczywiście, powstała z tego powodu pomiędzy oboma rywalami nienawiść, która doprowadziła wreszcie do gwałtownego, a tragicznie zakończonemu starcia. Gdy mianowicie kapitan Mirkow przechodził ulicą, nadporucznik Sovrenics wszczął z nim awanturę, w czasie której dobył szablę i ciał nia tak silnie swego rywala w głowę, że zabił go na miejscu. Dokonawszy tego czynu, stawiał się sam natychmiast przed władzami i doniósł o popełnionem zabójstwie.

Boerzy.

St. Helena. Około 1000 Boerów odpłynęło wczoraj na okręcie przewozowym do Afryki południowej.

Eulenburg.

Berlin. W tutejszych kołach dyplomatycznych obiega pogłoska, że ambasador niemiecki przy dworze wiedeńskim, ks. Eulenburg, w jesieni tego roku ustąpi ze swego stanowiska. Powodem ustąpienia jest długotrwała ciężka choroba. Ks. Eulenburg, bawił w roku bieżącym w Karlsbadzie, nie znalazł jednak ulgi w swoich cierpieniach, a także kuracja w miejscu kąpielowym Sylt nie wpłynęła korzystnie na stan jego zdrowia.

Jako następców Eulenburga wymieniają w pierwszej linii dwie osobistości, mianowicie ks. Lichnowskiego i ks. Monts. Ks. Lichnowski jest obecnie radcą w Berlinie, w swoim czasie zaś był zajęty w ambasadzie niemieckiej przy dworze wiedeńskim, jest więc dokładnie obznajomiony ze stosunkami wiedeńskimi. Ks. Monts jest obecnie ambasadorem w Monachium.

Wypadek w kopalni.

Brük. Wczoraj wieczór w szybie Ryszarda, przy niedozwolonym zbieraniu węgla wpadły do dołu zapelnionego wodą 4 kobiety. Dotychczas jedną z nich wydobyto.

Wypadek w górach.

Pragser-Wildsee (Tyrol). Wczoraj popołudniu spadł w przepaść 150 m. głęboką Kapucyn O.

Buchetmann, który we wtorek wybrał się był na wycieczkę. Nieszczęśliwy czaszkę ma zupełnie straszaną a nogi w kilku miejscach połamane.

Awantury tureckie.

Konstantynopol. Uwolnieni po odbyciu służby żołnierze marynarki tureckiej urządzili wczoraj demonstrację z powodu niewypłacenia im należnego żołdu tudzież pieniędzy na podróż do domu.

Demonstracja przybrała dość znaczne rozmiary, tak że policja i wojsku ledwo z trudnością udało się demonstrantów uspokoić.

Władze tureckie wydały w tej sprawie komunikat tej treści, że policja i wojsko z tego powodu musiały wkroczyć, ponieważ żołnierze marynarki chcieli zaczepić pewną damę europejską. Tego sposobu tłumaczenia awantur chwytają się władze tureckie od pewnego czasu dość często, ilekroć niecierpliwi wierzyciel skarbu domaga się wypłaty swej należności.

O marsz żałobny Chopina.

Wiedeń. Niektóre pisma francuskie zamieściły o marszu pogrzebowym Chopina wiadomość, jakoby został napisany do słów Ujejskiego. Owoż z tego powodu otrzymuje *N. Fr. Presse* z Paryża notatkę, w której stwierdza, że Chopin skomponował swój marsz pogrzebowy nie do słów Ujejskiego, wówczas bowiem, tj. w r. 1840 Ujeskij był zaledwie kilkulatnim chłopcem. Marsz pogrzebowy powstał o wiele wcześniej, aniżeli mógł go napisać Ujejski, a skomponowany jest do słów Juliusza Spontane.

Natomiast właśnie muzyka Chopina natchnęła Ujejskiego do napisania swoich „Tłumaczeń Chopina“ w r. 1857. Niemieckie tłumaczenie Ujejskiego — dodaje wiedeński dziennik — pochodzi z r. 1860.

(Stara to historia, która tylko dla wiedeńskich dzienników może być... odkryciem Ameryki. „Marsz żałobny“ Chopina, do którego słowa napisał Ujejski, jest ustępem z sonaty, a poemat powstał w jakie dziesięć lat po śmierci Chopina. P. Red.)

Budapeszt. Różnice zdań, jakie się ujawniły co do sposobu obchodzenia we wrześniu setnej rocznicy urodzin Ludwika Kossutha, o tyle już złagodzone, że prezydent parlamentu przyrzekł wziąć udział w obchodzie.

Wiedeń. Naznaczone na początek września zebranie się międzyparlamentarnej konferencji dla międzynarodowych sądów rozjemczych odroczone o 3 tygodnie. Konferencja będzie obradowała od 1 do 3 października.

Konstantynopol. Posel Stanów Zjed. otrzymał od sultana zapewnienie, że wszystkie kwestie sporne będą uregulowane. Sultán prosił posła, aby odwiedził wielkiego wezyra i ministra spraw zagranicznych.

O „Morskie Oko“.

(Dep. Słowa Polskiego.)

Grac 22 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o kwadrans na 10. Na wstępie weryfikowano protokół z wczorajszego posiedzenia. Z kolei pp. Lechocky i Laban referują naprzemian i określają ściśle stanowisko rządu węgierskiego. Rozprawy przysłuchuje się między innymi radca wyższego sądu kraj. ze Lwowa Posóchowski.

Grac. Tutejszy organ socjalistyczny *Arbeiterwille*, omawia w osobnym artykule sprawę Morskiego Oka.

Pismo to powiada, że jest to właściwie spór prywatny, który tylko dlatego sprowadzono na drogi państwowe, że sprzecząją się ze sobą dwaj magnaci za skąpi, aby z własnej kieszeni kosztu procesu sądowego opłacić.

W naszej Administracji złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Grono amatorów z przedstawienia amatorskiego dnia 12 sierpnia w Truskawcu 132.34 kor.

Bezmałtości.

× **Ludzie leśni.** Znani badacze wyspy Celebes, dr. Paul i dr. Fritz Sarasin z Bazylei, jak donosi *Globe*, odkryli na tej wyspie dzikich ludzi leśnych. Już po przybyciu do miasta Makattar opowiadano im, że w górach Boni żyją dzicy ludzie, niezmiernie twórcy. Ci tak zw. To-Ala (ludzie lasu) przebywają w okolicy Lamontjong i podlegają władzy tamtejszego radcy. Na prośbę badaczy, radca przedstawił im kilku To-Ala. Należą oni niewątpliwie do najdzikiej ludności wyspy. Są nader bejaźliwi, prawie nieopuszczają lasu, uprawiają nieco kukurudzy, żyją w monogamii, umieją liczyć tylko do jednego i, co najdziwniejsze... nie znają wcale kłamstwa. Radca zapewniał, że żaden z mniej „oswojonych“ nie pozwala się zbliżyć do siebie. Badacze zamierzają powrócić w najkrótszym czasie na Celebes, aby bliżej zbadać życie i zwyczaje tych mieszkańców lasu.

Depesze handlowe z d. 22 b. m.

Wiedeń, 22 sierpnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.10 Renta majowa 101.75, Węgierska renta koronowa 97.90, Akcje kredytowe 684.25, Kredytowe węgierskie 730 —, Bank anglo-austriacki 274.50, Unionbank 540 —, Bankverein 454 —, Laenderbank 418 —, Kolej pań. 719 — Lombardy 68 — Elbenthal 466.50, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe 335 — Alpi — 339 —, Rima Muranya 504 —, Prager Eisen —, Losy tureckie 111.75, Ruble 253 —, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie silne.

Wiedeń, 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 6.93 do 6.94, na wiosnę 7.24 do 7.26, Żyto na jesień 6.22 do 6.23, na wiosnę 6.47 do 6.48, Kukurudza na lipiec-sierpień 5.48 do 5.49, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5.49 do 5.50, maj-czerwiec — do —, Owies na jesień 5.70 do 5.71, na wiosnę — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień 10.70 do 10.80 Usposobienie słabe.

Berlin, 22 sierpnia. O godzinie 12 m 30 notowano, Kredyty 215.40, Disconto Commandit 184.50, Usposobienie słabsze.

Budapeszt, 22 sierpnia. Pszenica na październik od 6.69 do 6.70, na kwiecień 6.99 do 7 —, Żyto na październik 5.89 do 5.90, na kwiecień 6.14 do 6.15, Owies na październik 5.41 do 5.43, na kwiecień 5.63 do 5.70, Kukurudza na sierpień od 0 — do 0 —, na maj od 5.17 do 5.18, Rzepak na sierpień 10.25 do 10.35.

Oferty dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie spokojne. Pięknie.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 22 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa — do —, Pszenica nowa od 7 — do 7.25, Żyto gotowe od — do —, Żyto nowe od 6 — do 6.25, Owies obrotowy gotowy od 7 — do 7.50, Owies obrotowy nowy od 5 — do 5.50, Jęczmień nowy 4.75 do 5.25, Jęczmień browarniany 5.50 do 6 —, Rzepak nowy 9.50 do 9.75, Linianka — do —, Groch pastewny — do —, Groch do gotowania 0 — do —, Wyka 5 — do 5.25, Bobik 5 — do 5.25, Hreczka 0 — do 0 —, Kukurudza nowa 0 — do 0 —, Kukur. stara od 6.25 do 6.10, Chmiel za 58 kilo od — do —, Koniczyna czerw. nowa od 42 — do 48 —, Koniczyna biała od 50 — do 75 —, Koniczyna szwedzka — do —, Tymotka 18 — do 22 —.

Spirytus puritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16.75 do 17 —, Spirytus puritas Tarnopolekskontyngentowy 7.75 do 8 —, Usposobienie co do pszenicy i żyta niezmiennie, tak samo co do spirytusu, który znajduje łatwy zbył, owies nowy wskutek niedostatecznego zaopiarowania stosunkowo drogi, atoli do dni kilku spodziewają się znacznej redukcji cen. Konicz białą poszukiwaną.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Kurs przygotowawczy

do egzaminu wstępnego na I-szy rok szkoły kadetckiej rozpoczyna się 1go sierpnia br. w wojsk. szkole przygotowawczej

St. Dobrowolskiego

Lwów, ulica Podlewskiego 1. 9.

(Czas trwania kursu 6 tygodni). Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednoroocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczynają się 1go września b. r. Objasnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

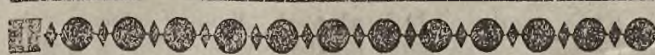
Koncesjonowana szkoła śpiewu 6964

Dory Stauberowej

artystki opery zagranicznej, zostanie otworzona dnia 5 września, ulica Żulińskiego 1. 2. A.

Ważne dla Pań!

Niniejszem zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że Reskryptem z 12 sierpnia 1902 l. 87947, nadało c. k. Wysokie Namiestnictwo koncesję Annie Hrehorowicz na otworzenie pierwszej szkoły Modniarstwa. Kurs nauki rozpocznie się z dniem 15 września. Wpisy przyjmuje Salon Mód Akademicka 26. 7701 3—1



Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie.

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda Carlstrasse 27. Deutschland.



Tygodnik sportowy.

Z dumań nad upadkiem cyklistyki.

II.

Mylili się, ktoby sądził, iż dumania moje z ubiegłego tygodnia wyczerpały już temat. Wybaczcie! Jestem cyklistą-weteranem; lat już bowiem temu czternaście, jak się zapoznałem z jazdą na kole. Już zaraz po pierwszym poznaniu zakochałem się w nim i kocham do tej chwili szczerze, służyłem mu i służę po dziś dzień wiernie, a ono mnie wzajemnie.

Z tem samem zamiłowaniem i lubością jak dawniej, patrzę na nie dotychczas i z tą samą przyjemnością siadam na nie zawsze i jeżdżę, nie zrażony ani ekspresami, ani podłością dróg, ani szkodziwymi (?) wpływami jazdy na serce i zdaje mi się, że dopóki będę mógł nogami na tym padole płaczu poruszać, dopóty jeździć nie przestanę. Mogę przy tej sposobności każdego zapewnić, iż mimo czterdziestoletniego i to dość intensywnego używania roweru, organizm mój nie poniósł żadnego uszczerbku, przeciwnie, w rowerze znajduję fantazję, humor i zdrowie, a serce moje i płuca funkcjonują zawsze bez zarzutu.

Jeżeli dziś powiem, że serce mnie boli, to zapewniłam, że nie z jazdy rowerowej, lecz na widok, że ten mój ukochany rower zamiast zdobywać sobie coraz szersze koła zwolenników, coraz większą popularność, coraz obszerniejsze praktyczne zastosowanie, staje się pogardzanym, źle traktowanym kopciuszkiem.

Nie dziwicie się więc, jeżeli stary, zamiłowany weteran szuka przyczyn upadku cyklistyki, bo w ten sposób dążyby się one poznać, a potem może odwrócić i usunąć.

I tak sądzę, że przyczyny te leżą nie tyle w złym stanie dróg, ile we wrodzonym leniństwie i apatii, a głównie w tem, iż mało kto traktuje jazdę na seryo, mało kto stara się nauczyć jeździć i mało kto umie użyć jazdy we właściwy sposób.

Wszak nie traktuje jazdy na kole seryo ten, kto rowerem używa li do krótkich niedzielnych wycieczek, lub przejedzie się raz na parę tygodni po mieście. Trzeba się raz zdecydować na to, że rower to wehikuł komunikacyjny do codziennego użytku, że jadę na nim do biura, czy do interesu, załatwiam z jego pomocą sprawunki, odbywam na nim podróże komisyjne, w ogóle zamiast tracić czas na chodzenie lub pieniądze na fiakry i tramwaje, siadam na rower i przenoszę się na nim z miejsca na miejsce wygodnie, szybko i swobodnie. W ten sposób używany rower da wnet poznać swemu właścicielowi nieocenioną swoją wartość, stanie się potrzebą i będzie wówczas traktowany na seryo. Po za tem praktycznem zastosowaniem, znajdzie się zawsze w wolnych chwilach i jazda dla przyjemności, ale trzeba ruszyć w dobrym towarzystwie i w piękne okolice a o tem, potem.

Jeżeli twierdzę, że mało kto umie jeździć na kole, to na poparcie tego twierdzenia wystarczy przypatrzeć się postaciom przesuwałych się po nieście cyklistów. Nie wiem czy zawiśle powiem, jeżeli zaledwie każdego dziesiątego uznaję jako jeżdżącego poprawnie. Bo też jak ci ludzie siedzą na rowerze. Pożałujcie Boże! Jeden za wysoko, drugi za nisko. Jeden skulony w kablak udaje wyścigowca, drugi wyprostowany jakby kij połamany, a ewolucje wyprawiane rękami, nogami i całym korpusem wyglądają wprost strasznie.

Naucecie się więc pp. cykliści przede wszystkim

siedzieć na kole i jeździć, a przekonacie się, że umiejętna jazda o połowę mniej wymaga pracy i siły. Siedzenie w pozycji skulonej wyścigowej sprzeciwia się wprost wszelkiej higienie i powinno być wręcz zarzucone. Druga przeciwność, to siedzenie w pozycji zupełnie wyprostowanej, która również nie jest ani piękną ani dobrą, w ten bowiem sposób przenosi się cały ciężar ciała na tylne koło, a przez wyciągnięcie rąk, ku rączkom kierownicy ściska się klatkę piersiową. Siedzieć powinno się tak, aby przy prostym siedzeniu dosięgnąć można palcami rączek, a przy chwyceniu ich w dłonie cokolwiek się naprzd pochylić. Opierając się na kierownicy, przenosi się część ciężaru ciała także na przednie koło, a przez podanie piersi naprzd, klatka piersiowa się rozszerza. Rączki mają być ustawione mniej więcej w poziomie siodełka, siodełko zaś tak, by wyprostowana noga dosięgała każdą częścią stopy zwieszonego na dół pedału. Podczas jazdy pozostawać ma cały korpus nieruchomo, łokcie przy sobie, a nogami poruszać trzeba równolegle, blisko ramy i z wydatnem użyciem przegubów.

Oto w kilku słowach zasady poprawnej jazdy. Pozostałoby nam jeszcze do omówienia kwestya właściwego użycia jazdy rowerowej, a tę zostawimy już do następnej pogadanki.

K. H.

Kronika sportowa.

Z cyklistyki.

Wycieczka w Alpy. P. Kazimierz Hemmerling, znany w szerokich kołach nie tylko naszego miasta, ale także kraju całego sportsman, a przede wszystkim zamiłowany cyklista, wyjeżdża w tych dniach na parotygodniową wycieczkę w Alpy (Salzkammergut), z zamiarem przebycia większej części dróg na kole. Nie pierwsza to będzie wycieczka p. H. w góry na kole. Przy pomocy tej nieocenionej maszyny, zwiedził już raz Alpy, a parokrotnie piękniejsze może od nich Tatry. Dzielnemu turyście towarzyszyć będzie w wycieczce małżonka, nie mniej już dzisiaj od niego żarliwa zwolenniczka jazdy na kole.

Wyścigi cyklistów galicyjskich odbędą się w niedzielę 24 bm. o godz. 3 popołudniu w Rozwadowie nad Sanem, na gościńcu Rozwadów-Nisko, z następującym programem: I. 20 klm. dla wszystkich, trzy nagrody, a także czasowe tym, którzy oznaczoną przestrzeń przejadą w 48 minutach; wpisowe 4 K. II. Jazda sztuczna, dwie nagrody; wpisowe 2 kor. III. 10 klm. wyłącznie dla kolarzy miejscowych i zamiejscowych nowicjuszy, trzy nagrody; wpisowe 3 kor. IV. 5 klm. dla wszystkich, trzy nagrody; wpisowe 3 kor.

Mistrzostwo Austrii dla amatorów w jeździe pod górę rozegrano 17 bm. po raz szesnasty od czasu kreowania tego wyścigu, na trudnej przestrzeni (10 klm.) Schottwien-Semmering. Droga była pełna kurzu a silny wiatr utrudniał jeźdźcom zadanie na najprzeczniejszych serpentynach. Do startu stanęło 11 współzawodników. Zwycięstwo w nadzwyczajnym stylu odniósł Otto Meixner (Berno) w 27:43, drugim był Schneeweiss (Wiedeń) w 28:10, trzecim S. Eckerl (Wiedeń) w 29:14, ostatnim z dziesięciu, którzy osiągnęli metę, J. Gross (Grac) w 33:37. Zwycięzca Meixner liczy lat 21 i widoczne w całej jego jeździe było przebycie wytrwałego treningu. Wygrał już tego roku mistrzostwo Moraw na przestrzeni 30 kilometrów.

Trzydniowy meeting w Parku Książęcym w Paryżu zakończył się w niedzielę 17 bm. Pierwszego dnia wygrał Robl 50 klm, drugiego dnia Linton pobił na 80 klm. rekord światowy — Robl

upadł — a trzeci dzień przyniósł znów zwycięstwo Lintonowi, Robl zaś, pomimo wielkich szans, wskutek ponownego upadku, został pobity. W biegu tym porządek i czas był następujący: 1. Linton 1:53:50, 2. Bouhours 1:56:8, 3. Huret 18 okrążeń z tyłu. Ogólna klasyfikacya (230 klm.) z trzech dni: 1. Linton 3:43:47, 2. Bouhours 3:50:6, 3. Huret, 4. Robl.

Ze sportu konnego.

Rekonstrukcyja lwowskiego toru wyścigowego konnego. Nar. Tow. chowu koni wyścigów wysłało swego sekretarza, p. Tadeusza Gawińskiego, do Kottlingbrunn u celu zbadań tamtejszego toru, którego doskonała budowa ma posłużyć za wzór przy zamierzonej rekonstrukcyi toru Caterna. P. Gawiński udał się do Kottlingbrunn w towarzystwie jednego z lwowskich techników.

Zmiana w posiadaniu. Hr. Stanisław Siemiński sprzedał „Pojatę“ por. hr. Schlickowi.

Wyścigi w Peszcie (17 i 18 sierpnia). „Letni bieg próbny“ dla 2 i 3 let., 11.000 K. 1100 m.: Ks. Taxisa 2 l. og. „Never in doubt“ po The Lombard - Borura dern. 51½ klg. Clemenson 1, p. L. Krauscha 3 l. kl. „Töpötyu“ 60½ klg. Bulford 2, hr. Wenckheima 2 l. kl. „Faulieschen“ 50 klg. Bonta 3. Biegalo 8. Tot. 44:10, miejsce 90.168, 86:50. Pięciu długościami, trzy długości z tyłu trzecia. „Handicap letni“ 12000 K., 1600 m.: hr. L. Teleckiego 3 l. og. „Baber“ po Matchbox-Barège 55 klg. Gray 1, M. White'a 5 l. og. „Sternbusk“ 53 klg. Slack 2, p. Szemer'ego 4 l. og. „Verlasz“ 60 klg. Bonta 3. Biegalo 14. Tot. 1092:10 (1), miejsce 480, 708,790:50. Pewnie długością szty, trzy czwarte długości z tyłu trzecia.

Król Edward VII. zamierza — jak donoszą pisma angielskie — wystawić na licytację w jesieni swoją stajnię wyścigową z wyjątkiem dwulatników, które i dalej będą biegły w królewskich kołorach.

Z atletyki.

Rekord światowy w rzucaniu dyskiem został pobity przez Francuza Eynarda 12 b. m. Dowiadujemy się mianowicie, że Eynard osiągnął w rzucie 41'25 metr., poprawiając tym sposobem znacznie rekord światowy Jandy z Pragi, któremu powiodło się osiągnąć tylko 39'42 metr.

Austriacki rekord jednogodzinny w biegu został znacznie ubiegłej srody na torze Mägorzaty w Wiedniu przez Kwietona i Albalę poprawiony. Kwieton zrobił w godzinie 16'422 klm., Alba zaś 15'12 klm. Obaj więc pobili zeszłoroczny rekord (14.637 klm.) Jakóba Wolfa. Światowego rekordu jednogodzinnego (18'877 klm.) Anglika Watsina nikt dotąd nie pobił.

Niesłychaną siłą podobno odznaczający się olbrzym przybył w tych dniach do Paryża. w celu ubiegania się o nagrodę ufundowaną przez hr. Pierrecourta dla ludzi odznaczających się nadzwyczajną budową ciała i siłą. Nowy olbrzym nazywa się Hassan Ali i pochodzi z Egiptu. Urodzony w r. 1875, liczy więc lat 27, ma 2'32 metr. wysokości a waży 200 klg. Długość jego stopy wynosi 43 ctm. Wzrost swój odziedziczył Hassan Ali po rodzicach. Ojciec jego bowiem mierzył 204, a matka 206 ctm. W czwartym już roku wzrost Alego wynosił 125 ctm. a waga 75 funtów.

Z aeronautyki.

W Bośni, w lesie Presna koło Ponikvy w okręgu Cazin znaleziono niedawno meteorologiczny balon. Balon był poszarpany, umieszczone w nim jednak instrumenta meteorologiczne wcale nie były uszkodzone. Z napisu na balonie dowiedziano się, że wypuszczono go ze stacji meteorologicznej w Trap-

6

Spalić nie otwierając.

(Ciąg dalszy.)

Za powrotem do jadalni zastał Alberta i starszkę przy kominku. Ona tonęła we łzach i zdaje się, że dopiero co skończyła jakieś opowiadanie, gdyż na twarzy Alberta znać było wielkie wzruszenie; w rękę trzymał coś białego, co szybko wetknął do portfeilu na widok Lotara. Było to coś, jakby list. Maryanna umilkła nagle; przyjęła z widocznem onieśmieleniem polecenie, które jej wręczył Lotar i dziękując w kilku słowach oddaliła się.

Albert pozostał na miejscu. Kilkakrotnie zdawało się, jakoby chciał rozpocząć rozmowę, lecz widocznie nie mógł się zdobyć na odwagę.

Tamten usiadł naprzeciw niego na krześle przy stole i skrzyżowawszy ramiona, patrzył mu w twarz uparcie, ostrym, szyderskim wzrokiem, spytakując w zamian łagodne spojrzenie z pewnym odzieniem współczucia. Wreszcie Albert porzucił myśl o nawiązaniu rozmowy i powiedziawszy „Dobranoc“ wyszedł z pokoju.

Lotar już się zerwał, już sięgnął po dzwonek, aby wydać rozkaz wezwania Maryanny, ale... rozmyślił się.

Nie! Wzywać służącą, wymóżyć na niej zdradę zmarłej jej pani — wydało mu się hańbiącym.

— Jutro, lub pojutrze... kiedykolwiek... ale wydrę mu tajemnicę — szeptał w uniesieniu.

Nazajutrz przed śniadaniem objechał Lotar folwarki w towarzystwie rządcy i jak się spodziewał,

znalazł powód do niezadowolenia ze stanu gospodarki. Zatopił się umyślnie w tem swoim niezadowoleniu, aby znaleźć w niem chwilowe zapomnienie innego rodzaju przykrych uczuć i dręczących dociekań. Prześladowały go one — odbierały mu sen. Dotychczas nie było wypadku, aby pamiętać jakie senne majaczenia... widziadła zaś tej okropnej nocy nie daly się zatrzeć.

Znalazłszy się w pałacu z powrotem, kazał śniadanie podać do biblioteki, w której zastał Alberta, siedzącego w fotelu nad książką. Przyjaciel spojrzał przelotnie, pozdrowił go i czytał dalej.

Lotar nie lubił czasu tracić na jedzeniu, które było dlań nieuchronną koniecznością. Niezmordowanie czynny, pracowity, mało śpiał, a żywił się, jak anachoreta. Teraz po pięciogodzinnej inspekcji gospodarstwa wypił kilka szklanek mleka i to mu wystarczyło. Zapaliwszy turecką fajkę, zaczął przerzucać karty zapisanego notatnika. Niekiedy przerywał i rzucał okiem w stronę Alberta. Ten nie przestawał czytać. Nie wiedział o świecie bożym, tak się zatopił w książce.

Jest coś pięknego w wyrazie twarzy człowieka, wytęgåcego wszystkie zmiany umysłu nad jednym przedmiotem, czy to będzie twarz bawiącego się dziecka czy też pracującego robotnika. Jest to rodzaj niemego zachwyta, czar zapomnienia wszystkiego, co ziemskie. Lotar przyglądał się przyjacielowi.

— Jak wspaniale wygląda! Nad delikatnemi, gęstemi brwiami uwydatniały się wypukłości, czoło się zmarszczyło od nasady nosa ostrym łukiem aż po skronie. Tak wyglądał, gdy Stelli czytywał jaką

książkę, która go zająła, a wtedy musiał się jej wydać pięknym.

— Co czytasz? zapytał.

— Wyśmiesz mnie — powieść francuską, świeżo wydaną. Tytuł „Le passé“ nieznanego autora.

Lotar nie śmiał się, lecz wydał pogardliwe usta. Nowa literatura!.. ta dziedzina była mu obca, zostawiał ją przyjacielowi. Chętnie się, że w tym względzie zgadza się z Japończykami, którzy za śmiertelnie nudne uważają nasze powieści z wiecznymi historyjami miłosnemi. — W naszym życiu — powiada — nie gra miłość tak wielkiej roli. Jeżeli młodzieńcowi naszemu każą pojąć za żonę kobietę, której nie chce, zabija się, aby nie musiał spełnić rozkazu. Jeżeli kobieta, którą poślubił nie ma dzieci lub przestanie mu się podobać, porzuca ją po prostu. Ludziom poważnym i dzielnym to wystarcza, a nie lubią dużo o tem mówić.

— Bardzo dobrze. Ten naiwny pogląd ma swoje dobre strony. Ale nasz drobiazgowy rozbiór duszy także ma coś za sobą.

— Tak, coś z psychologii — coś z psychologii.

— Naturalnie. Sztuka ma prawo zużytkować to, czego się nauczyła od wiedzy. Radzę ci, przeczytaj tę książkę.

— Opowiedz mi treść, będę miał dość.

— Treść da ci takie pojęcie o wrażeniu, jakie ona sprawia, jak szkieleł ryby o jej smaku.

— Wszystko jedno, opowiadaj.

(C. d. n.)

pes we Francji. Był to więc jeden z tych wolno co roku puszcanych balonów w celu badań atmosferycznych.

Santos Dumont projektuje podróż napowietrzną z Nowego Jorku do Londynu, przedtem jednak ubiegać się będzie o nagrodę (25.000 dolarów) Kerra, wyznaczoną za okrażenie statuy wolności. Głośny Brazylijczyk pisze teraz dzieło o balonach do kierowania, które się ma ukazać w Paryżu.

Z fotografii.

Aparaty migawkowe Kodak z planistygmatami „Fos“. Przedsiębiorca i ruchliwa fabryka instrumentów optycznych „Fos“ w Warszawie, o której wspominaliśmy niedawno, wprowadziła znów świeżą nowość. Mianowicie, wobec rozpowszechnienia, jakie zyskały w ostatnich czasach aparaty Kodak firmy Eastman, uznała warszawsza fabryka za właściwe zastosować do nich obiektywy własnego wyrobu, tak znane i cenione po za granicami kraju. Nadzwyczajna jasność planistygmatów „Fos“ pociągnęła za sobą drugą, niezmiernie ważną zmianę. Oryginalne migawki Kodak, okazały się w niektórych modelach nie wystarczającymi tak ze względu na szybkość działania, jak i ze względu na brak w nich ściśłości. Zastąpiono je zatem przez inne, szybciej działające i bardziej udoskonalone. W ten sposób zmienione aparaty Kodak zyskały następujące zalety: 1. Otrzymuje się przy największym otworze obraz zupełnie ostry po same brzegi pola widzenia. 2. Można wykonywać szybkie zdjęcia momentalne przedmiotów w ruchu. 3. Przy niekorzystnych warunkach oświetlenia, ekspozycja jest jeszcze dostateczną. 4. Dzięki diafragmie tęczykowej (iris), można dowolnie zmieniać otwór obiektywu i otrzymywać większą lub mniejszą głębokość. 5. Migawka pozwala zmieniać szybkość oraz wykonywać zdjęcia na czas.

Jak praktyka wykazała, w niektórych modelach Kodaków, błonka (filma) wskutek braku odpowiedniego oparcia zapada się cokolwiek. Wadę tę usunięto przez dodanie cienkich listewek glinowych do tylnej części aparatu, dzięki czemu błonka zmuszona jest przyjąć odpowiednie położenie, zdjęcie zaś zyskuje na ostrości.

Oto zalety ulepszonego przez firmę „Fos“ Kodaka, na które zwracamy uwagę naszych adeptów sztuki fotograficznej.

Dział ekonomiczny.

Handel, przemysł i zaludnienie.

Błękitna księga, ogłoszona świeżo przez angielski urząd statystyczny, a porównująca Anglię z jej głównymi w konkurencji wszechświatowej rywalami, więc z Ameryką północną, Niemcami i Francją pod względem rozwoju handlu, przemysłu i zaludnienia, zwraca na się uwagę zagranicy. Podobny dokument opublikowano po raz ostatni w r. 1895, od tego czasu jednak stosunki w niejednym kierunku znacznym uległy zmianom.

Od roku 1870 wzrosła ludność w Anglii o 10, we Francji o 8, w Niemczech o 15½, a w Ameryce północnej o 37 milionów głów. Wzrost ludności amerykańskiej w tym okresie równa się mniej więcej cyfrze całego zaludnienia W. Brytanii.

Produkcja węgla, jeśli porównamy okresy lat 1870—1874 i 1896—1900 — podniosła się w Anglii o 74½, we Francji o 106½, w Niemczech o 203½, w Ameryce o 383½ proc., produkcja żelaza (surowca) w tym samym czasie zwiększyła się w Anglii o 39½, we Francji o 183½, w Niemczech o 311½, w Ameryce o 422½ proc.

Chcąc znać te cyfry należy je ocenić, nie należy zapominać, że w innych krajach, poza

Anglią, cyfry, do których ten wzrost procentowy się odnosi, są na ogół małe, tak że absolutny przyrost produkcji jest w Anglii zawsze jeszcze większy, niż gdzieindziej. Tak np. absolutny przyrost produkcji węgla za okres wspomniany wynosi w Anglii: 161 milionów ton, w Ameryce północnej zaś tylko 89 mil. ton.

A teraz rozwój eksportu i importu. Biorąc za podstawę ostatnie dwudziestolecie (1880—1900) dowiadujemy się, że wywóz w tym okresie zwiększył się w Anglii o 6½, we Francji o 8½, w Niemczech o 23½, w Ameryce północnej o 42 procent. I tu bezwzględnie Anglia prym jeszcze trzyma, jakkolwiek Ameryka już ją dosięga. Cyfry wywozu np. w okresie 1894—1900 wynoszą dla Francji 150, dla Niemiec 192, dla Ameryki 237, a dla Anglii 239 milionów funtów szterlingów.

Jeszcze pomyślniej wypadnie porównanie dla Anglii, jeśli zestawimy cyfry wywozu z liczbą ludności, wówczas pokaże się, że na głowę mieszkańca przypada w Anglii 5 f. 19 szyl., we Francji 3 f. 14 sz., w Niemczech 3 f. 7 sz., w Ameryce 2 f. 18 szyl. wartości wywiezionego towaru.

Natomiast import angielski jest na głowę ludności dwa razy tak wielki jak przywóz francuski i niemiecki, a pięć razy tak wielki jak amerykański. Głównymi artykułami importu z Ameryki są przedmioty rolnicze, drzewo i nafta. Do Anglii sprowadzono również wiele maszyn amerykańskich, zwłaszcza nowych i dotąd nieznanych. Przeciwnie, wywóz Anglii do Ameryki znacznie się obniżył, tak, że Amerykanie stopniowo wykupują liczne papiry amerykańskie, będące na targu angielskim.

Na targach neutralnych wzmożił się eksport biernie. Mniej więcej w ostatnich piętnastu latach zwiększył się import towarów niemieckich w Ameryce o 1 pre., w krajach w. brytańskich o 2, w Egipcie o 2½ pre.

Import w Brytanii, jakkolwiek ciągle jeszcze na ogół największy, stosunkowo jednak zmalał na targach neutralnych. Tak samo do pewnego stopnia i przywóz francuski. Za to Ameryka północna rozwinęła swój eksport w ostatnich latach bardzo silnie.

W okresie wspomnianym podniósł się przywóz towarów amerykańskich w krajach europejskich o 7%, w Egipcie o 1, w Ameryce południowej o 3, w Chinach o 5, w Japonii o 6, w terytoriach angielskich o 3%. Z całego wywozu amerykańskiego prawie połowa (47 pre.) przypada na artykuły żywności, mięso i bawełnę surową, a 11 pre. na naftę, tytoń i drzewo. Ameryka północna jest więc ciągle jeszcze krajem przeważnie rolniczym, przekształca się jednak szybko w kraj przemysłowy, a konkurencja jego na rynkach światowych daje się z każdym niemal dniem silniej odczuwać. Skutkiem konkurencji amerykańskiej straciła Anglia dotychczas głównie w Argentynie, Urugwaju, Chili, Chinach i Japonii. W samej Japonii spadła cyfra przywozu angielskiego z 33 na 21 pre.

Import Niemiec do Anglii, o którym Niemcy z takim zadowoleniem mówić zwykli, w rzeczywistości nie jest zbyt wielki. W przeciągu ostatnich lat 15 wzrósł co prawda o 3,702,000 f. szt. czyli o 15 pre., ale na papierze. Uwzględni bowiem trzeba najpierw cyfrę około 1½ miliona f. szt. którą przedstawiał dawniej import bydła żywego, obecnie zakazany. Z drugiej strony potrącając kwotę niemieckich premii cukrowych, okaże się, że faktyczny wzrost importu Niemiec do Anglii wynosił niecałe 2 mil. f. szterl.

W latach 1880, 1890 i 1900 wywozły Niemcy do Anglii towarów wartości 24½, 26½, 31½ milionów funt., naodwrot zaś przyjęto od Anglii towarów za 16½, 19½ i 26½ mil. f. szt. Postępy zatem importu niemieckiego na rynkach angielskich nie są znowuż tak wielkie, a przeciwnie także eksport Anglii do Niemiec nie tylko nie upada, lecz odpowiednio się zwiększa. Z urzędowych cyfr, wyżej przytoczonych wynika, że handel i przemysł Anglii nie

tylko się nie cofa, lecz rośnie i absolutnie biorąc wykazuje cyfry, jakich żadne inne państwo jeszcze nie osiągnęło. Ale rozwój przemysłu i handlu był w latach ostatnich szybszy w innych krajach niż w Anglii i jeśli ten stosunek miał trwać dłużej, to Anglia dotąd pierwsza, mogłaby się w czasie niedługim znaleźć z innymi. Na to niebezpieczeństwo zwraca uwagę całego społeczeństwa angielskiego wymieniona na wstępie „księga błękitna“ i zaznaczając, że państwo samo niewiele tu pomódz może, wzywa wszystkie warstwy ludności, oddającej się zawodowi handlowemu i przemysłowemu, do energicznego współdziałania, by niebezpieczeństwo wspomniane odwrócić.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 21 sierpnia.

Nareszcie ogłoszono od tak dawna z niespokojnem napięciem oczekiwani półroczny bilans austriackiego zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Zdawałoby się, że ogólne i bardzo w tym wypadku uzasadnione zainteresowanie zapelni salę giełdową po brzegi i wywoła nadzwyczaj ożywioną dyskusję. Tymczasem zebrało się nie więcej jak kilkunastu uczestników, którzy publikację przyjęli z wielką rezerwą, chociaż niewątpliwie przyznać musieli, że nie jest ona tak ujemną, jak niektórzy przypuszczali. W porównaniu do pierwszego półroczu 1901 wynosi ubytek dochodów kwotę 588.000 koron, na co w pierwszym rządzie wpłynął niedobór w dziale odsetkowym, wynoszący aż 637.000 koron. Ze ostatednie dyferencja jest mniejszą, spowodował wzrost w zyskach udziałowych, reprezentujący zwyżkę 134.000 k. i obniżenie podatku o 161.000 k. Cyfry powyższe jak wspomniano, nie zdołały wywołać zainteresowania dłużej trwającego, bardziej zajmowano się jak zwykle, przyszłością, mianowicie pytaniem, czy ubytek w drugim półroczu będzie większy lub mniejszy. Rozstrzygnięcie tej kwestii zależy wyłącznie od dyrekcji zakładu kredytowego, która posiadając niezarachowany krociowy zysk z tegorocznej miliardowej konwersji węgierskiej, może nim dysponować według upodobania i bilans całoroczny dowolnie upiększyć. Pomimo tego, starała się drobniejsza spekulacja realizować kredyty, które też, prawdopodobnie tylko przejściowo doznały znacniejszego obniżenia. Inne walory były zupełnie zaniebane, wyjąwszy naturalnie staatsbainów, które spekulacja z wytwaroscią iście syzyfową stara się wprowadzić w górę. Obrady zakończono w usposobieniu bardzo spokojnem i dość utrwalonem, z pewną jeszcze rezerwą dla akcyj kredytowych.

Wiedeń, 22 sierpnia. Cukier (spok.) 17½, Spirytus 39½. Nafta galicyjska niezmienną —.

Berlin, 22 sierpnia. Banknoty austr. 85½. Spirytus —.

Frankfurt, 23 sierpnia. Austr. kredyt. 215½, Disconto —, Laura 184½, Koleje państwowe —, Alpy —.

Paryż, 22 sierpnia. Trzy procent. renta 100½, Mąka 30½.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 sierpnia b. r.

Hotel George'a. Arcyks. Rainer z Wiednia, gen. Jonak v. Freyenwald z Wiednia, pulk. E. Acht z Wiednia, pulk. A. Winkler z Wiednia, hr. F. Poletylo z Łopatyna, J. Zieleniewski z Krakowa, R. Żurkowski z Wołynia, A. Hulimka z Mycowa, Z. Suszycki z Boguchwały, H. Lipkowski z Kijowa, A. Zaleski z Rosji, S. Kielczewski z Królestwa Pol.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Już jest do nabycia słynny obraz JANA MATEJKI

BITWA POD GRUNWALDEM

reprodukcja tonowa wielkich rozmiarów

Nakład księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Wielkość samego obrazu 60 cm. × 25½ cm.
wielkość całego kartonu 87 × 60 cm.

Cena obrazu niebywale niska

Trzy korony

z przesyłką pocztową cztery korony.

Ażeby zaoszczędzić kosztu przesyłki (1 kor. od egzemplarza) zaleca się

zbiorowe zamówienia.

W tym celu uprasza się W. Panów Prezesów Kasyn, Czyteln, Towarzystw, Sokołów i t. d., by wśród członków odnośnych stowarzyszeń

zbierali większą ilość zamówień. Ponieważ obraz ten winien się znajdować

w każdym polskim domu

przeto wszyscy, którym drogą jest pamięć

pogromu Krzyżactwa

winni w gronie swych znajomych agitować za tem, by

Bitwę pod Grunwaldem

zamawiano jak najliczniej i ile możności wspólnie.

Już przy odbiorze dziesięciu egzemplarzy nie liczy się wcale kosztów przesyłki i opakowania, lecz dostarcza się pocztą franco

Zamówienia adresować należy

do księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie.

Wyjaśnię, dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego“ po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe“, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na desiane korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego“.

Wychowanie i nauka.

Kurs praktyczny języka niemieckiego dla dorosłych i dzieci. Zgłoszenia do 1 września. „Profesor P.“ Adm. „Słowa Polsk.“ 7534 3-2

Do egzaminu z Rachunkowości państwowej i z Buchalterii kupieckiej przygotowuje za miernym wynagrodzeniem Wincenty Zalewski urzędnik kasy oszczędności w Przemyślu. 7652 4-2

Posady i zajęcia poszukiwane.

Rządca ekonomiczny z długoletnią praktyką z powodu sprzedaży dóbr poszukuje odpowiedniego miejsca. — Może złożyć kaucję i podejmuje się najbardziej zaniedbane gospodarstwa w krótkim czasie podnieść. Piasecki, Dydnia. 7547 3-3

Posady koncypianta w Galicji lub Śląsku poszukuje Dr. M. Rosenbaum w Buczaczu. 7611 3-3

Agronom kawaler z praktyką kasową poszukuje posady. Zgłoszenia „Rolnik“ p.r. Lwów. 7627 3-2

Rymarz-tapicer oraz lakiernik z długoletnimi świadectwami poszukuje posady większymi skarbami w kraju lub zagranicą na ordynary. Wiadomość w biurze załatwień Ksawerego Burzyńskiego, ul. Wąłowa 5. l. p. we Lwowie. 7629 2-2

Specjalistów prywatnych i doborową służbę dworską bardzo dobrze rekomendowaną poleca tylko agencja Tarnawskiego we Lwowie, pl. Kapitulny 3. 7678 1

Rządca-ekonom kawaler, poszukuje posady. Zgłoszenia pod „R. B.“ p.r. Ustrzykiwo. 7688 3-1

Dwóch pomocników młodych poszukuje posady do handlu korzennego i śniadankowego przez biuro pośrednictwa pracy Bronisława Krasińskiego, Kraków Karmelicka 40. 7679 1

Osoba znająca się dobrze na gospodarstwie wiejskim poszukuje posady do samodzielnego zarządu domu. — p.r. „A. M.“ Lwów. 7691 1

Magister farmacji poszukuje posady. — Wiktor Brillant Czortków. 7697 2-1

Poszukuje posady nauczycielki, mogącej udzielać początków niemieckiego, francuskiego i fortepianu. Na wyjazd za granicę zgadzam się. Zgłoszenia pocztowe „J. Z.“ Dobczyce-Galicja. 7696 1

Posady i zajęcia zaofiarowane.

Potrzebuję zdolnego robotnika do obsługi maszyn „Freski“ i „Abicht hotel“. Zgłoszenia przyjmuję osobiste po 7 godzinie wieczorem. — Karol Hornung, Lwów, Szpitalna 40. 7699 5-1

Do większego przedsiębiorstwa fabrycznego poszukuje się zdolnego buchaltera oraz korespondenta polsko-niemieckiego. Oferty na piśmie pod literami „S. W. N.“ biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana. 7700 1

Apteka Nahlka w Brzeżanach poszukuje magistra farmacji. Bliższa wiadomość u właściciela. 7429 6-6

Asystent budowniczy, bieżący i samodzielną rysownik w architekturze, znajduje zaraz stałe zajęcie. Płaca od 200 do 350 koron miesięcznie. Zgłoszenia z opisami referencyj do biura dzienników St. Sokołowskiego we Lwowie pasaż Hausmana — pod literami „M. J.“ 745 7-4

Młody pomocnik z nandlu korzennego otrzyma natychmiast stałą posadę. Oferty z fotografią pod adres: St. Romaeowicz w Kołomyi. Z prowincji mają pierwszeństwo. 7511

Pani wydoskonalonych w krawiectwie poszukuje magazyn ubrań dziecięcych, Julia Berger, Akademicka 18. 7598 3-2

Browar piwny w Kozowie poszukuje piwowara od 15 września 1902. Płaca 120 koron miesięcznie, wolne pomieszczenie i opa. Oferty przy dołączeniu świadectw adresować należy do Zarządu browaru w Kozowie. 9599 3-3

Zarobek. Porządne, sprytne osoby wszelkich stanów, mogą łatwo zarobić do 20 koron dziennie. Adresy nadsyłać należy pod Filiale Neutitschein poste restante. 7612 5-3

Placmajster, zawodowy stolarz z dłuższą praktyką na placu, znajdzie natychmiast korzystne stałe zajęcie. Zgłoszenia: Parowa fabryka wyrobów stolarskich i tartak w Jaśle. 7642 3-2

Adwokat Fichmann w Kossowie przyjmie bezzwłocznie rutynowanego samodzielnego pracownika umiającego koncypianta. — 7648 3-2

Firma W. Halski, Kraków, Sukiennice, poszukuje pomocnika fachowego do handlu żelaza, przeważnie do ekspedycji, zgłoszenia wprost. — 7656 6-2

Kupno i sprzedaż.

Brylanty także zastawione, poszukuje do nabycia. Oferty pod „J. 15.“ do Administracji „Słowa Polskiego.“ Tylko za okazaniem kwitu inseratowego. 7681 1

Znakomite ciasta po 2, 3, 4 i 5 ct. codziennie świeżo poleca cukiernia Schneidra ul. Batorego 32, Lwów. 7692 15-1

Fortepian krótki bardzo dobry do nauki tanio sprzedam. Piekarska 16 Hana. 7693 2-1

Oryginalne kasy Wertheimera poleca na spłatę M. Korkes, Lwów, ulica Gródecka 10. 6450 10-6

Skład płócien korezyńskich Lwów, Halicka 16. Poleca w wielkim wyborze bieliznę gotową damską, męską i dziecięcą, koldry na wełnianej wacie i materace wiosienne. 6958

Pieć

losów Bazylika polecamy za kor. 120. — (24 rat po 5 kor.). Ciągnięcie już 1 września. Dom bankowy Schütz i Chajes we Lwowie, plac Maryacki 7. Pierwsza rata koron siedem, dalsze po pięć. Czeki i gazeta losowań bezpłatnie 7171 10-8

Wyborna kawa 1/2 kilo 65 i 75, ct. „Syrus“ ul. 3. Maja 1.2, Lwów. 7449

Świeże mleko w ilościach od 5 litrów począwszy dostarcza do domów folwark Zubrza po 20 halerzy za litr. — Zgłoszenia przyjmuję E. Musakowska, Zubrza p. Siechów. 7548 3-3

Świeże owoce, (własnej uprawy)

5 kilo kurac. winogr. k. 3-20
5 „ ananas-melony „ 2-20
5 „ gruszek wyb. „ 3-50
5 „ jabłek „ 3-
5 „ brzoskwiń „ 6-20
2 faszki po 2-25 litr. Chłani koron 6 — franco za zaliczką. — 7657 8-2

Giovanni Spanghero, Triest.

Fortepiany i pianina w największym wyborze jak zawsze w składzie fortepianów J. MUSSIL przedtem J. BALZO we Lwowie przy ul. Karola Ludwika 7. 7626 20-3

Pszenicę ostkę czerwoną

własnej selekcji, premiowanej na ostatniej wystawie paryskiej, odporną i pełną, o ziarnie bardzo dorodnym, po cenie 20 kor. **Żyto Petkus**, pierwszy zbiór z oryginalnego nasienia, cena 20 kor za 100 kg. z workiem, loco Przeworsk, sprzedaje do siewu Zarząd dóbr Mikulice p. Przeworsk. 7651 3-2

Flance Truskawek

w najlepszych gatunkach 100 sztuk 2 korony

Drzewka i krzewy owocowe, świeże konserwy z jarzyn. poleca

OGRÓD HANDLOWY i FABRYKA KONSERWÓW w Lubyczy królewskiej (Linia Lwów-Belzec). 7546 4-3

Interesy majątkowe i handlowe.

Poszukuje zaraz dzierżawy folwarku do 350 morgów obszaru, z porządnym domem mieszkalnym (6-7 pokoi) i ogrodem o starych drzewach. Zgłoszenia pod adresem Bolesław Czajkowski, Lwów, pl. Dąbrowskiego 5. 7672 3-1

2 nowo zbudowane domy 2 morgowem ogrodem, sadem, łazienkami przy ulicy Mickiewicza w Brodach do sprzedania. Bliższa wiadomość w biurze dzienników Buchstaba. 7542 3-3

Realność w Dębniakach przy Krakowie, most Zwierzyniecki, blisko linii tramwaju elektrycznego, obejmująca kamienicę piętrową, ogród i wielki frontowy plac budowlany zapuszczony obecnie na ogród, jest pod bardzo korzystnymi warunkami do sprzedania. Przy hipotece może za odpowiednim zabezpieczeniem i oprocentowaniem, pozostać trzy czwarte ceny kupna. Ewentualnie do zamiany na folwark. Realność ta, z powodu wielkiego ogrodu, nadaje się dla emerytów — zdalna również z powodu wielkiej wolnej przestrzeni na urządzenie fabryki. 7575 4-4

J. K. Stróż poczta Zakliczyn ma do sprzedania 5 morgów ogrodu owocowego przeważnie jabłka szlachetne. 7607 3-3

Od 60 lat w jednym i tem samym miejscu Handel korzenny delikatesów i win, wraz z restauracją i własnymi konsensami dobrze prosperujący, z powodu objęcia innego przedsiębiorstwa, jest pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Odstępnego nie się nie żąda. Lokal obszerny, cena takowego niska. Wiadomość w handlu A. Zegadłowicza w Krakowie. 7653 3-2

Do sprzedania nowy murowany dom z ogrodem w Winnikach, kolonia, przy gościńcu. Wiadomość Szumlańskiego 8, drz.7 — 7666 1

Majątki ziemskie bardzo pięknie do kupna i dzierżawy z gorzelniami i bez poleca tylko Agencja Tarnawski Lwów, plac Kapitulny 3. 7677 1

200 morgów lasu starego szpilkowego — 6 kilometrów od stacyi kol., bardzo przystępne warunki. Bliższej wiadomości udzieli p. Szymański, Kołomyja, Mniehówka 52. 7689 1

Mieszkania i sklepy.

Magazyn w śródmieściu złożony z dwóch wielkich ubikacyj, Sykstuska 6. 7550 3-3

Gosiewskiego 4, od 1go Listopada l. p., 6 pokoi, łazienka, pokój służbowy, 2 spiżarki. 7601 3-2

Sklep ul. Sobieskiego 2. Wiadomość u dozorcę plac Maryacki 10. 7604 8-1

Lokal urządzony na pracownię cukierniczą z oświetleniem gazowym do wynajęcia, ul. Kopernika 1. 17. — 7673 3-2

Stajnia na trzy konie od 1-go września do najęcia. Przytem strych i komórka. Sapiehy 10. 7682 1

Pomieszczenia

dla uczącej się młodzieży.

Student (izr.) z dobrego domu znajduje wygodne mieszkanie, wybory wikt, rodzicielską opiekę. Cena przystępna. Wiadomość Biuro dzienników Buchstaba. 7702 1

Pani z lepszego domu przyjmie na mieszkanie nauczyciel wydziałowy — fortepian w miejscu. Begiński, Szeptyckich 17. 7690 1

P. Student znajduje mieszkanie z utrzymaniem na sezon szkolny w najlepszych domach tylko przez Agencję Tarnawskiego, plac Kapitulny 3. 7676 1

Student szkół średnich znajduje umieszczenie u profesora gimnazjalnego we Lwowie. Na żądanie pomoc w naukach. Wiad. w biurze Plohna. 7675 3-1

Przyjmę dwóch uczniów po 1,000 koron rocznie do I. klasy gimnaz. i dwóch po 800 koron do III. normalnej. Nauka w domu aż do IV. gimnazjalnej, potem w gimnazjum. Język francuski i niemiecki. Książki L. Zbyszewski, ul. Pędzichów 1. 15, w Krakowie. 7687 3-1

Uczniów szkół średnich przyjmuję na mieszkanie. Na żądanie konwersacya francuska, niemiecka, fortepian. — Wiadomość: Kopernika 28. 7683 1

Przyzwolte umieszczenie, ojcowską opiekę, znajdują studenci u dwójga starszych osób przybyłych ze wsi. Lwów ul. Łyczakowska 5, drzwi 15. 7623 1

Poszukuje stancyi z osobnym pokojem dla syna ośmoklasisty w domu inteligentnym. Warunki proste. Adres: „Widok“ p.r. Cholejów. 7608 3-3

Student z lepszego domu znajduje staranne pomieszczenie i opiekę w domu urzędnika. Ogród i fortepian na usługi. Wiadomość w sklepie p. A. Munda, plac Akademicki. 7634 2-2

Wdowa po wyższym urzędniku przyjmuje panienki na stancję. Wiadomość Hofmana 12 II p. 7662 3-2

Stancja dla uczniów, opieką męską, pomoc naukową akademika. Piekarska (boczna) 33, dozorca wskaze. 7664 10-2

Umieszczenie z całem utrzymaniem, rodzicielską opieką znajdują dwie panienki lub dwaj uczniowie szkół średnich. Wiadomość u „A. Z.“ Kochanowskiego 40, I. piętro. — 7674 3-2

Ucznia na stancję z zapewnieniem troskliwej opieki, przyjmie od 1 września Władysław Bełza, adres: Zakład Ossolińskich. 7482 6-4

Doniesienia różne.

Śniadaniowy pokój otwiera Maksymowicz, Sokoła 1. 7631 3-3

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurastenii, leczy radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Budowania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i 2-6 7063

Najgustowniejszą garderobę dla dzieci poleca Józefa Kiebel, Lwów, Akademicka 24. Przyjmuje i materię do roboty. Zamówienia z prowincji załatwia punktualnie. 6120

PATENTY

na wynalazki wydajnywa: Międzynarodowe Biuro patentowe. Lwów, ulica św. Mikołaja 20. 7257

Pożyczki

na hipotekę, dla Urzędników państwowych, auton., kolej., Oficerów i Nauczycieli pod nader dogodnymi warunkami. Informacyi udziela za przest. marki poczt 40 hal. „Agencya“, skrytka poczt. 56 Kraków. 7695 1

Tablice metalowe

lane i mosiężne grawirowane. **Szyldy** 6650 malowane na szkle, blasze i drzewie wykonuje zakład art. Leon Appel, Lwów, Sykstuska 1. 24. Szkice i cenniki bezpłatnie.



Podłogi

zapuszcza froteruje szybko i tanio I-szy Lwowsk. zakład froterski i czyszcz. okien W. Andruszewskiego Sykstuska 26. 7694

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W piątek dnia 22 sierpnia 1902 roku.

TRZY ŻYCZENIA

operetka w 3 aktach Krenna i Lindana; przekład Adolfa Kitschmana. Muzyka K. Ziehrera.

Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna. 6778

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11. Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 7120

LOSY

gdziekolwiek zastawione, wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy, t. j. te same numery, sprzedajemy na dowolne splaty miesięczne

DOM BANKOWY

Rohatyn i Ulam

Lwów, Sykstuska 8. 7543 3-3

!!!!!!!

Skład artykułów higieny.

PARYSKICH TOWARÓW

gumowych

J. REIF Specjalista,

Wiedeń, I.

Brandstätte 3.

Cenniki w zamkniętych kopertach gratis i franko. Wysyłka na prowincję za zaliczką dyskretną po k. 2, 4, 6, 8, 10 itd. 5236 45-24

UL. KRETA

PASAŻ MIKOŁASCHA

Arnold Werner

we Lwowie,

poleca

swoje wyroby z Glińska

Piece kaflowe, kuchnie kaflowe z materiału ogniotrwałego jakoteż Cegły ogniotrwałe

i Cement portlandzki

fabryki Libana. 6858

ŻUŻLE TOMASA

wysoko procentowe

prawdziwe z gwarancją

z dostawą niezwłoczną

tudzież wszelkie

SUPERFOSFATY

MACZKI KOSTNE

najtaniej dostarcza

Bank Rolniczy

we Lwowie.

K. CZERWIŃSKI,

objazdowy ogrodnik,

abituryent pruskiego instytutu pomologicznego z praktyką kilkunastoletnią w kraju i zagranicą, podejmuje się racjonalnego cięcia drzew i szpalerów owocowych, zakładania i pielęgnowania różnych ogrodów. Posiada paszport do Niemiec i Rosji. Kraków, Topolowa 8, II. 7680 3-1

Na dobrach J. Ekse. Mszarska krajowego Andrzeja hr. Potockiego, opróżnione zostały dwie posady

Praktykantów lasowych

Do tych posad przywiązane są następujące pobory roczne:

- tytułem spłaty wikt 480 K.
- tytułem pensji 600 względnie 720 K.
- wolne kawalerskie umiarkowane pomieszkowanie wraz z opałem. — Kandydaci, którzy mogą się wykazać świadectwem ukończenia c. k. wyższej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu, lub krajowej szkoły leśnej we Lwowie, zechcą swe podania wnieść w terminie do dnia 10 września b. r. na ręce

Nadleśnictwa dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego
w Tenczynku p. Krzeszowice.

7643 10—2

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego

utrzymywane kosztem gminy miasta Krakowa. Budżet 30.000 kor. Biblioteka zaopatrywana w najnowszą literaturę. Kurs dwuletni na wydziale literackim i przyrodniczym na poziomie uniwersyteckim. **Od nowego roku szkolnego nowy plan, zwiększający liczbę godzin.** Poszatek roku 15 października. Wydział artystyczny pod kierunkiem Jacka Malczewskiego. Informacje oraz plany nauk przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie Karmelicka 36. 6663 2

Dyrektor

Dr. Józef Rostański.

NAWOZY SZTUCZNE
tylko własnego wyrobu poleca
I. Galic. Towarzystwo akcyj. dla przemysłu chemicznego
Spółki komandytowej Juliana Wanga
we Lwowie ul. Kościuszki 10.
Cenniki wysła się na żądanie odwrotnie.
Kontrola Stacji doświadczalnej w Dablanach.
Popierający przemysł krajowy

Ostrzeżenie!
Amatorów
Piwa Okocimskiego
zawiadamiam niniejszem, że tutejsi restauratorowie pp.
Skulski Michał, Teatralna 16,
Kessler Dawid, Pańska 12,
PIWA OKOCIMSKIEGO nie pobierają
a zatem takowego nie szynkują.
7353 **Jan Götz**, browar w Okocimie.

„ALTVATER“
fabryka likierów
Siegfrieda Gesslera
c. i. k. nadw. dostawcy
Jägerndorf.

Uleczona Epilepsja!!

Od 16 lat cierpiał mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Bliski rozpacz zrobiłem ostatnią próbę u p. **Dr. O. H. Berdacha**, specjalisty, **Lugos**, Banat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dziękuje po tysiąc razy wybawcy mojego dziecka. — **Wilhelm Schlessler**, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. 5239

Zaproszenie do przedpłaty!

„NOWE ZIARNO“
pismo popularno-naukowe i powieściowe, wychodzi od sierpnia br. w zeszytach miesięcznych, z których każdy ma 5 arkuszy, czyli 80 stronio druku.

ZESZYT I. wyszedł już i zawiera następujące artykuły: Wybór stanu i wolność osobista w przyszłym państwie socjalistycznym. — Ślady chrześcijaństwa w Polsce przed Mieczysławem I. — Stan Polski za czasów Zygmunta Augusta. — Marcin Kaptur (powieść z 16 wieku). — Wywłaszczona (powiastka). — Biały koń (powiastka). — Ameryka przed Kolumbem. Mleczną drogą (legenda góralska). Tekst wyroku na Chrystusa Pana. — Uczucie strachu. — W osadzie normandzkiej. — Środek na śmierć. — Rozmaitości.

Przedpłata na „Nowe Ziarno“ wynosi od sierpnia do końca b. roku **2 k. 50 h.** (1 złr. 25 ct.)
Adres: Redakcja „Nowego Ziarna“ w Krakowie, ulica Czysta l. 12. 7380 1

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie
wyszła świeżo słynna książka: **W. Wereszajew**

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:

Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ściśła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zniżyłone cierpienia młodego studenta.
Rozdział II. Współczucie dla chorych, służących za materiały naukowe. Obowiązkowe sekcjonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytorium.
Rozdział III. Nieudana operacja profesora i jej następstwa. Okres przedczesnego sceptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzaminy końcowe i ich braki.
Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najzwyklejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.
Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacji szpitali rosyjskich.
Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu

Pierwsza intubacja i pierwsza tracheotomia. Przez stopy trupów dochodzi się do dobrych wyników.
Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie.
Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych.
Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy.
Rozdział X. Znaczenie wiwisekii. Naukowi antywiwisekcyoniści i fałszy, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.
Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.
Rozdział XII. Ślepa wiara i nieuzasadnione nieufanie w publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozornej nieomyślności lekarzy.
Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko ni-zupełną, lecz służy także bogatym i niezawisłym. Dla nędzarzy niema ratunku.
Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikowi ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla naszego ciała z wysokiej kultury. Nie karłowaciejmy! Praca fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury.
Rozdział XVI. Wrodzona wstydlivość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Ważność studiów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.
Rozdział XVII. Złorzeczenia publiczności na lekarzy. z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wielbienie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełną obojętność lekarza w obu razach.
Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczułą w pewnych kierunkach.
Rozdział XIX. W sprawie honorarów lekarskich. Czy lekarz jest rzeczywiście interesownym.
Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczeństwo jest niewdzięczne.
Rozdział XXI. O nędzy materialnej lekarzy
Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jakie wyjście.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową 3 k. 50 h.

7275 20—9

Do nabycia we wszystkich księgarniach, tudzież u nakładcy: **Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.**

Browar parowy

w dobrach Kamionka strumikowa, będących własnością J. E. JWgo Andrzeja hr. Potockiego, wydzielony będzie w drodze ofert pisemnych na lat ośm, tj. na czas od 1 stycznia 1903 do 31 grudnia 1910 r.

parowy browar piwny

w roku 1892 zbudowany i w najnowszy sposób kompletnie urządzony. Do dzierżawy tej dodane zostaną w poddzierżawę prawa propinacyjne w 56 dobrach powiatów: Kamioneckiego, Żółkiewskiego i Lwowskiego, za tę samą cenę, za jaką od c. k. Dyrekcji galic. funduszu propinacyjnego w dzierżawę po koniec r. 1910 nabyte zostały.

Warunki dzierżawy przeglądane być mogą za pisemnem potwierdzeniem w biurze Dyrekcji dóbr w Kamionce strumikowej.

Oferty pisemne należy ostatecznie i zaopatrzone w wadium dwadzieścia tysięcy koron, tudzież w własnoręczny podpis oferenta, wniesione być mogą na ręce podpisanej Dyrekcji do dnia 3-go września 1902 o godz. 12 w południe, a zawierać mają oświadczenie, że P. T. oferentowi dokładnie znane są ustanowione warunki dzierżawy i że takowym w zupełności się poddaje, tudzież że z ofertą swoją po dzień 25-go września 1902 w słowie pozostaje i żąda się wczesniejszego zwrotu złożonego wadium.

Natomiast podpisana Dyrekcja zastrzega dla siebie, względnie dla J. E. JWgo Właściciela prawo dowolnego wyboru między oferentami, bez względu na wysokość ofiarowanego czynszu, oraz prawo ewentualnego nieprzyjęcia żadnej z ofert wniesionych.

Dyrekcja dóbr J. E. JWgo Andr. hr. Potockiego
7384 8—5 w Kamionce strumikowej.

„Extrait du Noix“

do 5748

farbowania siwych włosów wynalazku fabrykanta perfum **Jul. Józefowicza**. Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiadające włosy na kolor czarny, brunatny, szary i blond. Flakony po 3 kor. i próbne flakoniki po k. 1-20.

Do nabycia we Lwowie w handlu pp. J. Friedrich i A. Beacock, skład farb; w składzie aptecz. p. P. Mikolascha i Syna, oraz u p. Ign. Jahla, fryzjera. Główna przesyłka

J. Józefowicz,
Warszawa, Nowosensatorska l. 2.

Do tzw. Intelligenzprüfung (egzaminu kwalifik. do jednorocznej służby wojskowej) kurs przygotowawczy przy udziale siłachowych w każdym przedmiocie (nauk. i prof. szkół publicz.) Rozpocz. d. 15 września. Zgłoszenia ul. Wincentego Pola 1, drzwi 1, od 6—7 wiecz., pisemnie za nadesł. marki. 7655 1

Kantor wymiany Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego

dla handlu i przemysłu we Lwowie. 6300

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze

ulica Jagiellońska l. 3

gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładek

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.